

RODZINA

TYGODNIK

NR 9 (347) ROK VIII. WARSZAWA, 26.II.1967. CENA ZŁ 2

KATOLICKI



BOJOWNIK O LUDZKI ŚWIAT

Z okazji 75 rocznicy urodzin pastora Dr M. Niemöllera generalny sekretarz Rady Ekumenicznej Kościołów dr Blake skierował do niego list, w którym podkreślił, że żaden chrześcijanin nie może beczynie przyglądać się, gdy „narody świata swoje interesy i ideologie w dalszym ciągu starają się realizować w sposób tak bezwzględny, jak gdyby nie dostrzegały, że świat znajduje się na krawędzi samozniszczenia”. „Czyż to nie jest podstawowy obowiązek wierzącego chrześcijanina starać się usunąć główne przyczyny wojny, a mianowicie niesprawiedliwość, tyranie, samolubstwo i żądzę zysku?” — zapytuje dr Blake. „Czyż to nie jest obowiązek każdego chrześcijanina pamiętać że wygodnictwo i chęć przeżycia nie mogą stanowić najważniejszych celów uczniów Tego, który wybrał drogę krzyża jako

drogę wiodącą do zwycięstwa.” Czasopismo „Stimme der Gemeinde” (Głos Gminy) poświęca wiele miejsca jubileuszowi pastora Niemöllera, nieustraszonego bojownika o pokój. Między innymi publikuje depesze gratulacyjne patriarchy Atenagorasa z Konstantynopola, bpa A. Wantuły z Polski, prawosławnego bpa Jakovosa, i Sir Fr. Ibiamsa z Nigerii, Metropolita Leningradu i Łagogi — Nikodem stawia Niemöllera jako „obrońcę prawdy, pokoju i chrześcijańskiej jedności”, arcybiskup Canterbury dr M. Ramsey jako „odważnego świadka prawd ewangelii chrześcijańskiej”. Wśród życzeń nie brak również telegramu wieloletniego sekretarza Rady Ekumenicznej dr Visser't Hooft, który nazywa Jubilata „bojownikiem w imię Chrystusa o ludzki świat”.

DROGA KRZYŻOWA

W kościele katedralnym w Warszawie przy ul. Szwoleżów 4, w każdy piątek Wielkiego Postu, o godz. 18 jest odprawiane uroczyste nabożeństwo Drogi Krzyżowej w intencji ofiar II wojny, w intencji tych, którzy zginęli w obronie Polski, którzy zginęli w b. obozach śmierci.

WPLYW KOŚCIOŁA NA SPOŁECZEŃSTWO

Nowy sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów dr Blake oświadczył, że Kościół może wpływać na przekształcenie społeczeństw:

— przez regularne nabożeństwa — i przez opracowywanie konkretnych celów i konkretnych dróg do ich osiągnięcia i to z punktu widzenia Ewangelii. „Publiczne świadectwo Kościoła porusza społeczeństwo zarówno pośrednio jak i na dalszą przyszłość.”

POGRZEB ROMANA SARKOWSKIEGO

Parafia polskokatolicka w Dusznikach, na ziemi kłodzkiej, okryła się żałobą. Zmarł jeden z głównych jej założycieli ś. p. Roman Sarkowski.

Pogrzeb zasłużonego działacza odbył się 23.XII. ub. r.

Poniżej: zdjęcia z pogrzebu.



KTO GŁOSOWAŁ NA NPD

Boński minister skarbu dr Dollinger przeciwstawił się twierdzeniu, że w wyborach bawarskich ludność ewangelicka w przeważającej mierze przyczyniła się do sukcesu partii neohitlerowskiej (NPD). Jego zdaniem to właśnie przesiedleńcy katolicy oddali swe głosy na kandydatów partii neohitlerowskiej.

ZŁAGODZENIE PRZEPISÓW O ŚWIĘCENIU NIEDZIELI

Brytyjska izba lordów przyjęła prawo, które przewiduje złagodzenie obowiązujących przepisów o święceniu niedziel. O ile prawo to zostanie zaakceptowane w izbie gmin w Wielkiej Brytanii nastąpi złagodzenie dotychczasowych przepisów i tak np. zawody sportowe będą mogły odbywać się w niedziele od godz. 14-ej. Czynne będą również teatry.

PO 50 LATACH WŁASNY DOM MODLITWY

Starokatolicka parafia w Würzburgu (NRF) założona w 1870 r. nie miała łatwego życia. Dość powiedzieć, że do Bożego Narodzenia ub. r. nie posiadała własnej świątyni, korzystając tylko z uprzejmości Kościoła ewangelickiego. Dopiero ostatnio burmistrz miasta zdecydował, żeby wiernym starokatolickim oddać do dyspozycji dawne pomieszczenie urzędu celnego i policji. Dzięki bezinteresownej pomocy wiernych, którzy zadbał o należyte wyposażenie wnętrza, parafia w Würzburgu posiada miły i wygodny dom modlitwy.

ŚMIERĆ BISKUPA MOLINY

W Madrycie zmarł bp. Santos Molina, najwyższy pasterz episkopalnego — reformowanego Kościoła Hiszpanii. Biskup Molina był również przewodniczącym Kościołów chrześcijańskich w Hiszpanii i z racji tej funkcji bronił praw mniejszości religijnych.

BRAK POWOŁAŃ

„Arcykatolicka” Ameryka Płd. odczuwa szczególnie dotkliwie brak powołań kapłańskich. Z tego też względu papież zezwolił siostrzom jednego ze zgromadzeń założonych w Brazylii na udzielenie wiernym Komunii św. Ostatnio podobne zezwolenie zostało udzielone siostrzom misyjnym w Kolumbii.

Po raz pierwszy w Hiszpanii tytuł doktora honorowego (doctor honoris causa) na Uniwersytecie papieskim w Salamance otrzymał niekatolik. Jest to profesor Panavos Panavotakos, wybitny kanonista ortodoksyjny.

ZMARŁ ORDYNARIUSZ ŁÓDZKI

27 stycznia b.r. zmarł w wieku 73 lat rzymskokatolicki ordynariusz diecezji łódzkiej — ks. bp. Michał Klepacz.

Zmarły biskup brał aktywny udział w pracach soboru watykańskiego. Jako członek Komisji rządu i episkopatu przyczynił się do ułożenia na właściwej płaszczyźnie stosunków między państwem i Kościołem, wykazując zawsze szczerą obywatelską postawę.

Bezpośrednio po wojnie prof. Panavotakos był gubernatorem republiki mnichów na górze Atoś. Jest on autorem wielu dzieł z prawa ortodoksyjnego.

Arcybiskup prawosławny obu Ameryk Jakovos wypowiedział się za zniesieniem celibatu dla hierarchii prawosławnej. „Należy zrewidować nasze stanowisko w tym względzie — oświadczył arcybiskup — i mam nadzieję, że Synod powszechny prawosławny zmieni je.”

W ub. r. została przekazana do użytku pierwsza Biblia w języku kikuju. Jest to ponad półwieczny owoc pracy „Towarzystwa Biblijnego Kenii”. Do plemienia Kikuju należy prezydent kraju Kenyatta. Chrześcijaństwo zaczęło się szerzyć w końcu ub. wieku. W ostatnim roku przyjął chrzest stary szef plemienia Njiri Karinki z żoną.

Organizacja „pawilonu chrześcijańskiego” podczas światowej wystawy w Montrealu budzi szereg obiekcji. Pawilon ma być wspólną imprezą kościoła katolickiego, grecko-ortodoksyjnego, luterańskiego, anglikańskiego, Zjednoczonego Kościoła Kanady, prezbiteriańskiego i baptystów. Koszty miały wynosić 1,3 mln. dolarów. Obecnie podnoszą się głosy, że sumę tę lepiej rozdać ubogim.

Mieszkańcy Mali w 60 proc. są mahometanami. Chrześcijanie liczą zaledwie 1% ludności. Prezydent Modibo Keita jest gorliwym muzułmaninem, podkreśla jednak często, że chrześcijaństwo jako religia oparta na miłości Boga i bliźniego ma dużą rolę do spełnienia.

Wiceprzewodniczącym Komisji episkopatu francuskiego został wybrany arcybiskup Reims — Marty, sekretarzem zgromadzenia plenarnego Etchegaray.

Wiceprzewodniczącą Komisji spełnia wyjątkowo doniosłą rolę, ponieważ przewodniczący (kardynał) ma wiele innych zajęć, które go absorbują.

Kenia, Malawi, Zambia, Tanzania i Uganda posiadają ok. 3,5 tys. księży katolickich. Sekretariat episkopatu rozpracował program zastosowania uchwał soborowych w kościele Afryki wsch.

Na naszej okładce: Niesienie krzyża — fragment polptyku z kościoła w Pruszu XV/XVI w.

Polptyk — ołtarz wielozielny. Na jego ruchomych skrzydłach malowane są lub rzeźbione sceny o charakterze religijnym. Występuje najczęściej w średniowieczu.

Fot. Muzeum Narodowe

ZGROMADZAĆ CZY ROZPRASZAĆ?

EWANGELIA

według św. Łukasza (11, 14 — 28)

Onego czasu: wyrzucał Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiały się rzesze. I mówili niektórzy, z nich: Przez Belzebubę, księcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A inni, kusząc, domagali się od Niego znaku z nieba. Ale on, znając ich myśli, rzekł im: Wszelkie królestwo rozdzielane niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśli by i szatan rozdzielany był niezgodą, jakże się ostoi królestwo jego skoro powiadacie, że ja przez Belzebubę wyrzucam czarty? A jeśli ja przez Belzebubę wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. Lecz jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże. Gdy zbrojny mocarz strzeże swego domu, bezpieczne jest to co ma. Ale jeżeli mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze wszystką broń jego, a której ufał, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczystości opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając odpocznienia, a nie znajdując, wróć się do domu swego, skąd przyszedłem. I wróciwszy, znajduje go umiecionym i przyzodobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszkają tam. I stają się późniejsze rzeczy człowieka owego gorsze niż pierwsze. I stało się gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumu donośnym głosem rzekła do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssał. A on rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.



doświadczenia wiadomo, że każdy byt rządzi się swoim własnym prawem, mającym na celu zachowanie i rozwój tego bytu.

Działanie sprzeczne z prawem bytu powoduje następstwa katastrofalne. Odłamana gałąź musi uschnąć, bo jej naturalnym prawem jest ścisły związek z pniem. Wszyscy chrześcijanie są gałązkami wielkiego drzewa, którym jest Chrystus żyjący w Kościele. I w tym znaczeniu należy rozumieć Jego słowa: „Kto trwa we mnie, ten dużo owocu przynosi” (J. 15, 5) i drugie: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną — rozprasza” (Łk. 11, 23).

Chrześcijanin częściowo tylko należy do świata przyrody, podlega jej prawom. Oprócz tego podlega zasadom wyższego porządku, prawom moralnym, mającym swe źródło w Bogu. Nieśmiertelna i do celów nadprzyrodzonych stworzona dusza jest podmiotem tego prawa. Podobnie jak prawo przyrody i ono nie uznaje żadnych odchyleń. Chrześcijańskie prawo moralne opiera się na dwóch zasadniczych podstawach: na posłuszeństwie wobec Boga i na miłości. Pierwsze zmusza chrześcijanina do podporządkowania — przez logikę i wiarę — autorytetowi Boga. Jest ono konieczne dla uchronienia chrześcijanina przed obłudą pychy i anarchią, które przyniosłyby mu zagładę zarówno w porządku przyrodzonym jak i wiecznym. Druga podstawa — miłość, wyzwala chrześcijanina z egoizmu, niszczącego wszelki ład i zamieniającego człowieka w potworne zwierzę.

Obydwie te podstawy są nieodzownymi warunkami prawdziwego i pełnego chrześcijaństwa.

Grzech pozbawia chrześcijan wolności, zaprzęga ich w niewolę zbuntowanych żądz. Człowiek pogrążony w grzechu nie może okazać pełnego męstwa, polegającego na pokonywaniu każdej przeszkody. Grzech godzi w samo sedno chrześcijańskiego jestestwa, podważa je i unicestwia. Grzesznik w znaczeniu ścisłym, to taki człowiek, który rozmiłował się w grzechu i życie oddał jego idei, wyrzekając się Boga i miłości, zstępując poniżej

świata zwierząt, z natury przecież niegrzesznych. Stan jego jest gorszy niż opisuje psalm 48, człowiek taki znajduje się w zasięgu satanizmu.

Czyż istoty chrześcijaństwa nie stanowi łączność człowieka z Bogiem przez łaskę? Łaska, nadprzyrodzony byt duchowy, odblask Boży w nas, sprawia, że stajemy się przez nią uczestnikami natury boskiej. Zjednoczeni z Chrystusem, który jak powiada św. Augustyn „W tym celu stał się człowiekiem, aby człowiek mógł się stać Bogiem”, mamy się w Niego przeobrażać. Przez łaskę i życie łaską ma się dokonywać w nas nieustanna przemiana złego w dobre, ziemskiego w nadziemskie, ludzkiego w boskie, doczesnego w wieczne, w myśl słów Jana Chrzciciela: „Ja mam się umniejszać, a On — wzrastać” (J. 3, 30). To stawanie się Bogiem jest najistotniejszym zadaniem chrześcijanina na ziemi, jest jedynym warunkiem prawdziwego pokoju i szczęścia. Tymczasem grzech jest utratą łaski. Jest zerwaniem z Bogiem, wyodrębnieniem natury z zasięgu boskości. Jest on zbrodnią „poronienia Boga”. Wartość duszy obniża się, marnieje: „Kto nie zgromadza ze mną — rozprasza”.

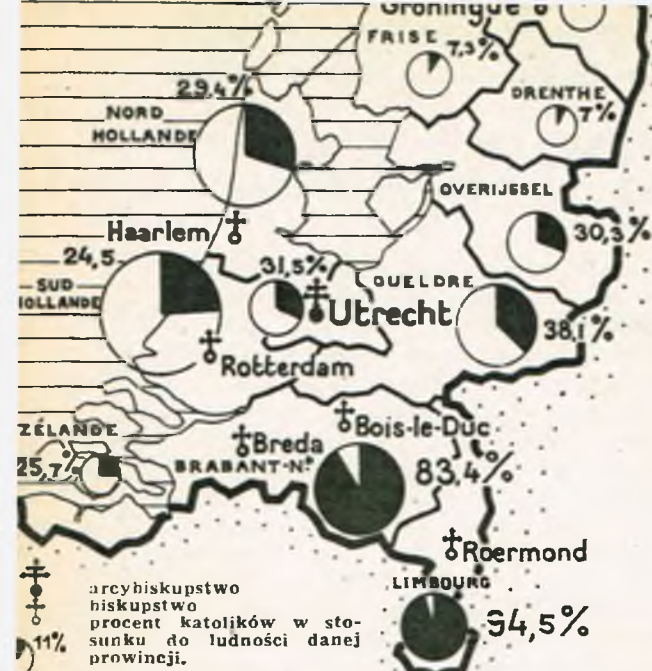
Grzech jest okrutnym wznowieniem dramatu męki Pańskiej, w której nam przypada straszliwa rola oprawców Boga-Człowieka. Grzesząc zdradzamy Go — jak Judasz, zapieramy się — jak Piotr, bicujemy — jak siepacze Piłata, znieważamy — jak dzika zgraja, skazujemy na śmierć — jak Piłat, urządzamy zeń pośmiewisko — jak Herod, wreszcie, obciążonego krzyżem — mordujemy na Golgocie. Jego przebite ręce, nogi i serce są dziełem naszego indywidualnego lub zbiorowego grzechu. Wielu chrześcijan nie zdaje sobie należycie sprawy z tajemnicy męki Jezusa. Jego zmartwychwstanie i triumf na prawicy Bożej odnoszą chrześcijanie do wymiarów wiecznych, do przyszości. Tymczasem to wszystko się dokonuje permanentnie, teraz, wciąż trwa dzień Golgoty, a krzyż będzie wbijany w Kalwaryjskie zbocze tak długo, dopóki ostatni chrześcijanin lub chrześcijanka na ziemi będą grzeszyć.

Zwykło się wyliczać grzechy śmiertelne i lekkie, własne i cudze, siedem grzechów głównych — to tych siedmiu duchów z dzisiejszej ewangelii, nękających człowieka wielokrotnymi odwiedzinami. Wylicza się grzechy polegające na konkretnym łamaniu przykazań boskich i grzechy, które teologia nazywa grzechami opuszczenia: grzechy nieprzeciwstawiania się złu, grzechy milczącej zgody, obojętności na sprawę bożą i akcję złego ducha. Ta ostatnia kategoria grzechów jest bardzo rozpowszechniona. Lęk przed zaangażowaniem się, przed narażeniem na komuś. Buddyjskiego duchownego stać na stanowczy protest przeciwko wojnie, potrafi się oblać benzyną i spłonąć jako pochodnia protestu, jako głośno krzyczące „nie!”, lecz duchownemu katolickiemu drży ręka, gdy miał podpisać sztokholmski apel pokoju.

Jak przestroga, brzmią słowa Chrystusa: „Kto nie zgromadza ze mną — rozprasza”. Przyzwyczailiśmy się wiarę swoją i swój Kościół uznawać za nieszkodliwą, nawet piękną tradycję, za obrządek, za coś w rodzaju świątecznego przyodziewku, za jedną z przybudówek życia. Tymczasem Chrystus chce, aby to była treść naszego życia. Ołbrzymia większość chrześcijan nie traktuje swej wiary na serio, nie przejmuje się ideą ewangelii. Wytworzył się w nas stan pewnej polowiczności, nazwany w Piśmie Świętym „stanem letnim” (Obj. 2, 16). Jeżeli w świecie współczesnym dostrzegamy sporo zła, nienawiści, rozlewu krwi — jest to skutek przede wszystkim letniego katolicyzmu, chrześcijaństwa pozorów, formulek, fałszywej dewocji i sybarytyzmu. Chrześcijaństwa, które z najświętszych Chrystusowych ideałów uczyniło kapliczki już to sentymentalno-cieplarnianej pobożności, już to przybytki muzealnych rekwizytów w rodzaju tradycji, obyczaju i nabożnego przyzwyczajenia. Doprowadzono do tego, że w samym środku chrześcijańskiego świata powstała szatańska świątynia grzechu z jej diabelskim kultem w życiu indywidualnym i społecznym. Ruch narodowego katolicyzmu, który wyrósł jako ruch odnowy chrześcijaństwa w naszym narodzie, wymaga od nas, abymyśmy nawiazali także do gorliwości pierwotnych chrześcijan, do ich żywej wiary, gorącej miłości, lęku i wstępu przed grzechem. Ducha obłudy, kłamstwa, pychy i obojętności wygnać trzeba z naszego domu. On chodzi po manowcach, ale może wrócić. Patrzymy, by i nasze rzeczy ostatnie nie były gorsze od pierwszych, jak w przypowieści ewangelicznej. Odpowiedzmy dziś serio na pytanie: co chcemy czynić — zgromadzać czy rozpraszać?

Ks. M. P.

LUTY		
N.	19	Konrada
P.	20	Leona, Ludmiły
W.	21	Feliksa, Eleonory
S.	22	Marty, Małgorzaty
Cz.	23	Romany, Damiana
P.	24	Macieja, Bogusza
S.	25	Wiktora, Cezarego



Mapka diecezji holenderskich

KOŚCIÓŁ W HOLANDII SCHIZMA CZY AGGIORNAMENTO?

Jeszcze przed dziesięciu laty mówiło się o nowych inicjatywach Kościoła we Francji, dziś — dyskutuje się prawie wyłącznie o poszukiwaniu nowych dróg przez duchownych i świeckich w Kościele holenderskim.

Poglądy na temat eksperymentów holenderskich są bardzo różnorodne. — Katolicy holenderscy gotowi są zaadoptować każdy najbardziej ekstrawagancki pomysł... — wyraźnie zmierzają do schizmy... — twierdzą jedni. Ale nie brak i głosów podtrzymujących opinię, że Kościół w Holandii jest jedynym Kościołem, który poważnie potraktował problem wejścia w życie współczesne (aggiornamento).

NIECO STATYSTYKI

Przedstawicielka Międzynarodowych Wiadomości Katolickich, z której reportażu o sytuacji w Kościele holenderskim korzystamy, stwierdza, że przybyła do tego kraju z pewnym bagażem. Były to artykuły dziennikarza angielskiego D. Fishera. Można było z nich wyczytać m. in. takie sformułowania:

„Statystyki wskazują na zmniejszenie się powołań religijnych w Holandii, wyjątek stanowią powołania misyjne. Coraz więcej seminarzystów opuszcza studia przed przyjęciem święceń. Pewna liczba kapłanów powraca do stanu laickiego i żeni się. Uczestnictwo wierznych we mszy św. — najwyższe zresztą w świecie — 80 proc. — spada bardzo gwałtownie. Wiele osób, które miały zwyczaj częstego spowiadania się, zachowuje tę praktykę już tylko 3-4 razy w roku...“.

W zasadzie nikt nie kwestionował przytoczonej statystyki. Wyjaśniano tylko, że w 1965 r. trzydziestu kapłanów zostało przywróconych do stanu

laickiego, to znaczy tyłu, ilu w ciągu trzech lat poprzednich, że przeciętny udział wierznych we mszy św. (w miastach i na wsiach) wynosi jeszcze 65 proc.

CYFRY NIE WSZYSTKO WYJAŚNIAJĄ

Katolicki tygodnik przeznaczony dla kobiet („Margriet“) przeprowadził ankietę wśród prawie 2 tys. osób. Ankietę zatytułowano: „Bóg w Holandii“ — zawierała 80 pytań i była wspólnym dziełem: socjologa katolickiego, pastora z Kościoła reformowanego, rabina i niewierzącego.

Z otrzymanych odpowiedzi wynika, że coraz więcej ludzi traci wiarę. W 1960 r. 19 proc. Holendrów oświadczało, że nie należą do żadnego Kościoła, obecnie procent ten wynosi 33. Straty głównych Kościołów działających w Holandii wyglądają następująco:

	1960 r.	1966 r.
Kościół katolicki — wierznych	38 proc.	35 proc.
Reform, Kość holend. — wierznych	30 proc.	20 proc.
Kościół reformowany — wierznych	9 proc.	8 proc.

Kryzys ujawnia się również w stosunku do autorytetu, jaki reprezentuje sama społeczność religijna. Tak np. 51 proc. katolików odpowiada negatywnie na pytanie: „czy sądzisz, że masz obowiązek być posłusznym wszystkim przepisom twego Kościoła? 73 proc. katolików neguje prawo Kościoła do wydawania jakichkolwiek ograniczeń w sprawie kontroli urodzin, 55 proc. — zaprzecza prawa stawiania jakichkolwiek żądań w wypadku małżeństwie mieszanych, a 57 proc. wypowiada się przeciwko celibatowi księży.

Jest rzeczą charakterystyczną, że ci sami katolicy, którzy odmawiają swemu Kościołowi prawa regulowania zagadnień etycznych „prywatnych“ i „rodzinnych“ domagają się zajęcia zdecydowanego stanowiska w sprawie broni atomowej, sprawiedliwości społecznej, moralności politycznej itd., w 89 proc. stwierdzają, że księża są przygotowani do wypełniania swych obowiązków we współczesnej epoce.

Z dalszych wypowiedzi wynika, że 64 proc. katolików jest związanych z Ludową Partią Kat., że 66 proc. domaga się, aby organizacje młodzieżowe opierały się na zasadach religijnych, a aż 86 proc. wypowiada się za szkołą wyznaniową.

Omdwiana ankietą uwidoczniła wiele innych ciekawych momentów. Można by tu jeszcze powtórzyć starą i znaną prawdę, że psychika ludzka jest stale niepojęta i niezbadana krainą. Wynika z ankiety, że „nieprzynależni“ do Kościoła są bardziej wierzący niż ci, którzy deklarują swą przynależność.

— 13 proc. nienależących do żadnego Kościoła wierzy w Boga, który kieruje i opiekuje się każdym ludzkim indywiduum,

— 16 proc. nienależących wierzy, że Chrystus jest Synem Bożym;

— 28 proc. nienależących uznaje sens modlitwy i **JEDNOCZEŚNIE**

— 29 proc. katolików nie może stwierdzić, że Chrystus jest Synem Bożym,

— 12 proc. katolików sądzi, że był człowiekiem jak inni ludzie,

— 40 proc. katolików nie ma pewności, czy Bóg zajmuje się w ogóle losem ludzi.

★

Na 100 Holendrów tylko 4 zaprzecza istnieniu Boga. Na 100 Holendrów 85-89 sądzi, że można być wierzącym i nigdy nie uczęszczać do Kościoła.

KRYZYS IDEI CZY INSTYTUCJI?

Na pytanie kto ponosi odpowiedzialność za sytuację, która wytworzyła się w katolicyzmie holenderskim, trudno odpowiedzieć bezbłędnie. Jak zwykle

w takich wypadkach bywa — „młodzi“ progresiści chętnie obciążają odpowiedzialnością za to, co złe przedstawiciele starszego pokolenia, którzy dotychczas kształtowali życie katolickie w kraju, ci ostatni zaś — na odwrót — twierdzą, że wszystkiemu winni progresiści. — To oni zaszczepiają ferment... Oni głoszą niesprawdzone idee, częstą czytelników i słuchaczy niedojrzałym owocem, po którym wiadomo, że dostaje się bólu żołądka... — Nowe koncepcje należy przemyśleć, przedyskutować, przyjrzeć im się ze wszystkich stron, a nie obnosić się z nimi po to tylko, aby zyskać opinię człowieka „postępowego“, aby wzbudzić opinię publiczną.

Fakt jest faktem, że kościoły pustoszeją. Duszpasterz akademicki Van Kilsdonk stwierdza „Od dwudziestu lat jak pełnię funkcję duszpasterza akademickiego w Amsterdamie poznałem około 10 tys. młodych ludzi w wieku od 15 do 30 lat. Mogę zaświadczyć, że prawie wszyscy są bardzo krytycznie ustosunkowani do Kościoła...“

Trzeba więc szukać środków zaradczych, wrócić do Ewangelii, adoptować stare formy do nowego współczesnego życia. Bp. Bluysen z Bois-le Duc wyraża tę tendencję mówiąc: „Nie ma innej możliwości, jeśli chce się zatrzymać te tysiące młodych ludzi, którzy obecnie odrzucają nie tyle Chrystusa, ile instytucję Kościoła“. To nie jest jeszcze kryzys, idei ale kryzys instytucji — stwierdza

Wśród katolików kryzys ten występuje ze szczególną wyrazistością, ponieważ przez wiele lat przyuczono ich do biernego posłuszeństwa. „Wobec instancji rzymskich — mówią katolicy holenderscy — Kościół w Holandii okazywał wierność psa wobec swego pana. Byliśmy i chyba jeszcze jesteśmy

LIST DO PRZYJACIELA W USA

DROGI PRZYJACIELU:

Cieszę się, że rozumiesz moje intencje i nie bierzesz mi za złe krytycznych uwag, jakie wypowiadałem niekiedy pod adresem Twego kraju. Właściwie nawet nie pod adresem kraju, ani tym bardziej — pod adresem narodu. Należę do pokolenia Polaków, które zachowało głęboki sentyment dla Stanów Zjednoczonych Ameryki. Pamiętam jeszcze z okresu wczesnego dzieciństwa fakty wyjazdów znajomych i krewnych do Ameryki. Jechali za chlebem. Dopiero później dowiedziałem się, ile poniewierki oczekiwało ich na drodze do Ameryki. Ale wtedy mówiło się o tej drodze — jako o drodze wiodącej do szczęścia, do wyzwolenia. W listach przesyłanych do rodziny, były podobno — dolary. Może tylko opowieści o dolarach? Zresztą — jeśli nawet były — stanowiły one zapłatę za trud i wysiłek, na jaki stać tylko ludzi biednych. Refleksje jednak należą do czasów późniejszych. Z tamtego — najdawniejszego okresu pozostał osad sentymentu dla kraju, który przygarnął sporą garść Rodaków poszukujących chleba.

W okresie pierwszej wojny i w okresie powojennym — ten sentyment narastał, narastał się. Rodacy za Oceanem sięgali do kabz i nie żalowali grosza na polskie sprawy. Chłopcy na obcej ziemi urodzeni przywdziewali polskie mundury i walczyli o ziemię, która nie potrafiła wykarmić ich ojców, która jednak była i dla ojców i dla nich (choć znali ją tylko ze słyszenia) — ziemią ojczystą. I nie tylko ci, co wzięli krwi byli z nami związani — i inni także — za wspólną — a więc i za naszą — walczyli sprawę. I cały naród amerykański pośpieszył z pomocą zagrożonym i głodującym narodom Europy...

To wszystko zobowiązuje. I cokolwiek by się mówiło o ciemnych machinacjach rekinów kapitalistycznych — to nie zaciemni ofiarności i dobrej woli szerokiego mas narodu amerykańskiego. Jest to ten „kapitał sentymentu”, który przechowuje dla Twego narodu moje pokolenie Polaków. Ale fakt ten tym bardziej upoważnia mnie, aby mówić o tym, co złe, aby wypowiadać się krytycznie o takich czy innych posunięciach politycznych Stanów Zjednoczonych, które godzą w dobre imię narodu amerykańskiego.

Zabójstwo prezydenta Kennedy'ego — przeżywałem jak niegdyś zabójstwo pierwszego prezydenta Polski. Bólem i wstydem przejmują mnie również inne fakty polityki amerykańskiej. Ludzie — ludziom świadczyć winni dobro, nieśże szczęście. A polityka amerykańskich kół militarnych niesie śmierć. Boleję i wstydzę się, bo czynią to ci, których obdarzam przyjaźnią i sentymentem.

Trudno mi — mimo najlepszych chęci — uwierzyć w potrzebę awantur w pld.-wschodniej Azji. A tym bardziej w jej sensowność, w jej jakiegokolwiek uzasadnienie moralne.

Czy marszałek Ky jest wyrazicielem pragnień narodu wietnamskiego? Czy on i skupiona przy nim grupa wojskowych — ma prawo reprezentować prawdziwy interes Wietnamczyków? Chyba niewielu tylko rozsądnych ludzi odpowie na powyższe pytania twierdząco. A jeśli tak jest — to w imię czego wspomaga go potęga wojsk amerykańskich? W imię czego giną tam Wasi synowie? W imię czego zadają cierpienia i śmierć wietnamskim dzieciom?

Pozwólcie — niech naród wietnamski sam decyduje o swoim losie. Pozwólcie dzieciom wietnamskim cieszyć się słońcem i pokojem. Pozwólcie Waszym synom pracować dla swego szczęścia i dla szczęścia narodu. Nie kaźcie im ginąć w dżungli azjatyckiej.

To od Was zależy i od Ciebie, mój Przyjacielu.

Pozdrawiam Cię.

Twój STACH

wierni zasadzie: Kościół to orzekł, więc wierzymy." Teraz jednak rodzi się bunt. Zanim uwierzymy, chcemy zrozumieć. Bp. Bluyszen oświadcza: „To pożyteczny kryzys, wychodzimy z katolicyzmu formalistycznego, aby osiągnąć wiarę zrodzoną z własnego przeżycia, wiarę za którą człowiek sam czuje się odpowiedzialny“.

— „Jesteśmy głęboko związani z Rzymem — wyjaśnia jeden z profesorów psychologii religii. Ale problem nie polega, aby ślepo akceptować jego autorytet, lub odrzucić go za burzę. Chcemy, aby nasze posłuszeństwo wobec Rzymu było posłuszeństwem osób dojrzałych.“

Okres kiedy zachowywaliśmy się jak dzieci, już przeminął“.

W środowisku studenckim ujmując zagadnienie nieco inaczej, choć w gruncie rzeczy chodzi o to samo. W naszych uczuciach — mówią — wobec Rzymu można znaleźć pewną analogię z uczuciami, które żywimy wobec policji: przyjmujemy jej autorytet tam, gdzie możemy go respektować, lub gdzie narzucą się jako autorytet moralny... Krytykujemy rzymski autorytet tam, gdzie wydaje się nam, że zbytnio narzuca instytucje świeckie“.

Mimo fermentu, w którym niektórzy pragną dopatrzeć się narodzin schizmy, wszystkie spojrzenia kierowane są do Rzymu. — Oby odnowienie objęło również Rzym — słyszy się życzenie. Oby zrozumiano tam, że nie wystarczy proklamować, iż Kościół gotów jest służyć współczesnemu światu, ale że proklamację tę trzeba wszczepić w

Bp Bluyszen z Bois-le-Duc — To nie jest kryzys idei...



Pan de Goey — istnieje swego rodzaju terror progresistów...

strukturę Kościoła, w jego organizację... „Wszystko będzie dobrze — konkluduje jeden z prałatów — jeśli i w Rzymie poważnie potraktują odnowę...“

Dodać również należy, że „tradycjonalisci“ i „progresiści“ wyrażają pełne zaufanie do swojej hierarchii. „Może nawet więcej niż zaufanie: jest to szacunek i przyjaźń, ale bez pochlebstwa. Krytyka obejmuje również biskupów, nie oszczędza i kardynałów. Oto co mówią rozmówcy — katolicy, którzy są zaangażowani w życie katolickim:

„— Mamy najlepszą ekipę biskupów w Europie... Proszę wskazać inny episkopat, który by zdobył się na tyle poświęcenia jak nasz przy realizacji planu liturgicznego w celu znalezienia drogi do jedności z kościołami protestanckimi“.

★

Holendrzy oburzają się, gdy ktoś obcy mówi o kryzysie lub o chorobie katolicyzmu holenderskiego. Co to za choroba? Gdzie ten kryzys? Żywotność religijna prowokuje przemiany i jest czynem nowego...

„Jeśli Rzym może nauczyć nas wielu rzeczy, to niewątpliwie są i u nas rzeczy, których Rzym mógłby się z pożytkiem uczyć“.

Wiadomości Katolickie reasumują swe rozważania stwierdzeniem, że Holandia znajduje się w sytuacji uprzywilejowanej, a fakt ten wynika z trzech przyczyn:

— Holandia jest niemal jedynym krajem, w którym mniejszość katolicka musiała ustawicznie konfrontować swą postawę z protestantyzmem,

— Holandia znajduje się na zakręcie cywilizacji przy czym duży wpływ na kształtowanie współczesnego człowieka wywiera literatura katolicka. (najlepsze dzieła katolickie są dostępne w tłumaczeniu francuskim lub holenderskim),

— Holandia dysponuje doskonałą kadrą wykształconych katolików.

opr. Ski

Co ta stara się wtrąca!

Był przystojny i choć wszyscy znali jego skłonności do kieliszka, dziewczyny lubiły go. Był wesoły i dowcipny. Jolanta, która z nim chodziła, być może nie myślała o małżeństwie, bo zawsze, kiedy rodzice zwracali jej uwagę, żeby nie „włóczyła” się z tym pijakiem, odpowiadała: co to, porozmawiać nie wolno? Sytuacja zmieniła się, gdy okazało się, że jest w ciąży. Wtedy powiedziała rodzinie, kocham tego chłopca i wyjdę za niego za męża. Rodzina robiła co mogła, aby odwieść ją od tego zamiaru. Wszystko na próżno. Doświadczone rady babki zbywała krótkim stwierdzeniem: co ta stara się wtrąca w moje sprawy.

Niebawem wyprawili wesele. Opinia miasteczka przyjęła ten fakt jednoznacznie: jest ojcem, niech się żeni. Może jak się ustatkują, to się opamięta.

Nie minęło jednak wiele czasu, a młody małżonek po pracy zamiast do domu, trafiał do gospody. Początkowo chodziła po niego i usiłowała sprowadzać do domu. Czasami dochodziło do awantur, wtedy rodzice mówili: zostaw go i wróć do domu. On najczęściej zjawiał się, przeproszał, błagał, aby wróciła, a wszystko będzie dobrze. Zawsze mu wierzyła. Kochała go i to pozwalało jej wierzyć.

Mijały miesiące i lata. Na świat przyszło jeszcze dwoje dzieci. Tato przepijał w dalszym ciągu pieniądze. Do domu zaczynała zaglądać bieda. Tylko dzięki staraniom babci, dzieci miały najpotrzebniejsze rzeczy.

Nie najlepiej zarabiająca rodzina niewiele mogła pomóc Jolancie i jej dzieciom. Matka płakała nad jej losem, ale to w niczym nie zmieniło jej położenia. Miłość Jolanty do męża wygasła. Myślała o samobójstwie, ale szkoda jej było dzieci.

One były jej sojusznikami. Kiedy ojciec zaczynał awanturę, biegły na pomoc i krzyczały, broniły jej. Niestety jej system nerwowy nie wytrzymał i ciężko się rozchorowała. Dziećmi zaopiekowała się babcia. Wtedy mąż zdecydował się na kurację i wszystko wydawało się być na najlepszej drodze.

Kiedy była w szpitalu, a potem w sanatorium, przemyślała wiele spraw. Dużo dałaby za to, gdyby mogła cofnąć tamtą decyzję sprzed lat. Po tym przyszło zobojętnienie. Nawet kiedy przychodziły listy z wiadomościami o dzieciach nie czytała ich.

Po trzymiesięcznym leczeniu „przyszła do siebie”. Wróciła tęsknota do dzieci i zaczęła myśleć o domu. Ostatnie wiadomości były pomyślne. Mąż nie pił. Przyjechał po nią

z kwiatami, wszyscy ze zdumieniem patrzyli, jaki to wzorowy mąż. Była spokojna, ale obojętna. Nie potrafiła się już cieszyć tą zmianą. Kiedy pojawili się razem w miasteczku, kiedy zobaczono ich w otoczeniu dzieci, ludzie zaczęli mówić, że jeszcze może być z nich wzorowa rodzina.

*

Pierwszy raz zdarzyło się to w parę tygodni po przyjeździe, kiedy wziął większą sumę pieniędzy. Wrócił bez grosza, a ściślej podrzucono go pod drzwi nieprzytomnego. Do domu znów zaglądała bieda, a nowo rozgorzały kłótnie. Ani się spostrzegła, kiedy zaczęła go nienawidzić. Nie reagowała na wiadomości, że mąż leży w gospodzie pijany. Starła się tylko wyciągnąć od niego trochę grosza na utrzymanie domu. I tak już jest po dziś dzień. Są dni pogodne, ale są i takie, które przyciemniają każdą chwilę spokoju i rodzinnej zgody.

Babcia po dawnemu zawsze coś dzieciom podrzuci, pocieszy córkę. Ona o swym losie mówi raczej niechętnie. Jest schorowana, zdruzgotana kobieta. Nawet kiedy próbuje się uśmiechnąć, wychodzi z tego grymas. Zresztą tego, co przeżyła nie da się opowiedzieć, ale wystarczy popatrzeć na twarz, na nerwowe ruchy rąk, na zapłakane oczy. Dzieci są jedyną jej nadzieją. Chce je wychować i zabezpieczyć przed podobnym losem, aby tak jak jej nie wydawało się im, że miłość rozwiąże wszystkie problemy.

ROMAN



Któż z jatribów nie chciałby gościć w swoim domu Mahometa? Przekrzykując się nawzajem biją teraz pokłony tak nisko, że ich brody nurzają się w prochu gościńca. Mahomet niełatwo ma wybór. Jeśli zamieszka u kogoś z rodu Aus, obrażą się przedstawiciele klanu Hazradż — i na odwrót. Skoro namiestnik Allacha ma coś osiągnąć, musi być dyplomatą; Mahomet oświadcza, iż zamieszka w tym domu, do którego zaprowadzi go wielbłąd. Puszca wolno ugule i laskanogię zwierzę człapie w kierunku jakiejś zagrody. Mieszka tam człowiek z rodu Hazradż, ale na szczęście krewny Mahometa! Prorok może się tu rozgościć, bez obrazy dla nikogo.

Ten trochę widowiskowy gest zjednął mu ostatecznie serca wszystkich. W Jatribie zapanała zgoda — przynajmniej na razie i Mahomet mógł spokojnie zabrać się do pracy. Zaczął od budowy świątyni, którą nazwał Domem Modlitwy.

Ale Mahomet nie zadowolili się nastrojem zgody i pokojową współpracą przy budowie świątyni. Myślał już o czymś innym, o czymś, co niezbyt licowało z jego łagodnym charakterem i naukami, które dotąd wygłaszał — o wojnie i o zemście! Teraz, gdy został prawdziwym wodzem, jak gdyby niekoronowanym królem Medyny, postanowił wziąć odwet na Mekce, na tym mieście, które kazało mu długo cierpieć za sprawę Allacha.

Każdego roku jesienią wyrusza z Mekki olbrzymia karawana wioząca towary na północ — do Syrii. W jej przygotowaniu brała udział cała ludność miasta.

Od tej wielkiej corocznej wyprawy zależało powodzenie lub klęska całej społeczności, podobnie jak w okręgach rolniczych wszystkie zależy od udanych lub nieudanych zbiorów. Tę właśnie karawanę postanowił Mahomet zaatakować. Ale nie podczas jej marszu do Syrii — bo po co? Należało poczekać aż znajdzie się w drodze powrotnej. Wówczas bowiem nie zwiększy się liczba pilnujących żołnierzy, a za to — po korzystnej wymianie towarów zwiększy się ilość złota w kupieckich sakwach. Tak, dopiero rozbicie karawany w drodze powrotnej będzie prawdziwie dotkliwym ciosem dla Mekki i napelni serca muzułmanów słodkim uczuciem odwetu!

W drodze do Syrii karawana spotykała raz po raz dziwnych ludzi. Czasem byli to niby żebracy, kiedy indziej zbłąkami, samotni pasterze, zawsze bez broni i pokojowo uspo-

sobieni. Lekceważono ich. Pytano o najkrótsze szlaki, czasem rzucano z łaski ochlap jedzenia. Ba, gdyby to Korejszytom udało się dostrzec pełne nienawiści spojrzeń, jakie ci włóczędzy ciskali za ich plecami! Zapewne włosy zjeżyłyby się im ze strachu... Niebawem Mahomet wiedział już o karawanie wszystko, byli to bowiem jego wywiadowcy.

W ciągu zimy zgromadził Mahomet trzystu dobrych wojowników. W pośpiechu szykowano broń. Muzułmanie nie mieli pieniędzy na zakup koni, zadowolili się wielbłądami.

Oddział swój poprowadził Mahomet do oazy Bedr. Kto zna pustynię, temu nietrudno zastawić na wroga pułapkę.

Wiadomo, że każda karawana posuwać się musi od jednego źródła wody do drugiego. Czasem, kiedy nawet ludzie przewidują za-

„Wierni” przeciw „Niewiernym”

sadzkę, dążą mimo to do oazy, wolą bowiem śmierć od miecza aniżeli z pragnienia. Tak było i w tym wypadku. Szefem powracającej karawany był niejaki Abu Soffian, oficer rozsądny, który z kolei przez swoich szpiegów dowiedział się, iż w oazie Bedr czekają nań muzułmanie. Nie zmienił kierunku marszu, bo nie mógł go zmienić. Od kilku dni ludzie jego ciężko dyszeli z pragnienia, konie padały coraz częściej, a wielbłądom garby, co u tych zwierząt jest oznaką ostatecznego wyczerpania. Abu Soffian przywołał tylko najsprawniejszego swojego gońca i — nie zważając na szemrania żołnierzy — zlecił napoić jego konia ostatnimi zapasami wody, a i jemu samemu nakazał napić się do woli.

— A teraz — powiedział — okrężną drogą cwałuj do Mekki! niech przyślą nam pomoc tak liczną, jak tylko mogą. My idziemy do Bedr, naprzeciw muzułmańskim bandytom. Nie mamy innego wyjścia. Wszystko zależy od ciebie!

Minęło kilka dni. Do oazy Bedr z dwóch stron zbliżały się konwoje. Z północy szła karawana, dowodzona przez dzielnego Abu Soffiana, z południa — armia posiłkowa Mekki, licząca tysiąc wojowników na siedmiuset wielbłądach i dwustu koniach. O tym tysiącu Mahomet nic jeszcze nie wiedział.

Gdy wojownicy z Mekki ukazali się na horyzoncie, było już za późno na odwrót muzułmanów. Zaskoczony Mahomet mimo wszystko postanowił wydać wrogom bitwę. Z wysokości pagórka nieustraszoną wzrokiem ogarniał nieprzyjaciela. Właśnie karawana zbliżała się do swoich, odsiecz witała ich podrzucając do góry lance, z radości i dumy. Muzykańci grali na trąbkach i walili w bębenki. Koniec Mahometa jest bliski, sam tego chciał!

Upływał czas, a muzułmanie nie ruszali się od źródła. Ukryci w oazie, w cieniu palm, trwali w pogotowiu. Niejednemu rwało się serce do walki, ale Mahomet kazał czekać. Na tym polegał jego sprytny plan bitwy.

Na koniec wysunęli się na czoło harcownicy. W średniowieczu na całym świecie bitwy zaczynały się w ten sposób; co dzielniejsi żołnierze wzywali na pojedynek wrogów, łząc ich ostrymi słowami i przechwalając się własnym męstwem. Dzisiaj czasem dzieci tak właśnie postępują, kiedy bawią się w wojnę. Mahomet nie był dziekiem, ale też nie chciał łamać przyjętych obyczajów walki. I on wysłał harcowników, lecz kazał im walczyć krótko, nużyć przeciwnika, a potem szybko wracać do źródła. W rezultacie armia Mekki bez przerwy prażyła się w okrutnym słońcu, muzułmanie zaś odświeżali się wodą i z nowymi siłami wracali na pole bitwy. Dopiero gdy słońce jeło chylić się ku zachodowi i zgodnie z prawami pustyni, bitwę trzeba było rozstrzygnąć przed nocą. Mahomet kazał muzułmanom uderzyć całym frontem. Wyznawcy Allacha szli naprzód w ponurym milczeniu, ale i tamci nie podrzucali już lanc do góry ani nie grali na bębnach. Żołnierze Mekki stali się z pragnienia. Bitwa toczyła się ze zmiennym szczęściem, na koniec jednak muzułmanie wzięli górę. Oslabioną upatę armii Mekki rozegnano na wsze strony. Tak to osiągnął Mahomet pierwsze zwycięstwo, wykorzystując okrutną pustynię i mordercze słońce Arabii.

Wracał Mahomet do Medyny wiodąc sześćdziesięciu jeńców, sto pięćdziesiąt zdobycznych wielbłądów i dziesięć koni. Wprawdzie karawana, która oddaliła się jeszcze przed bitwą, nie wpadła w jego ręce, lecz sukces i tak był olbrzymi.

(Fragment przygotowywanej do druku książki).

M. AZEMBSKI



Rozmyślania przy kominku

Mały, biedny Grześ

Nie „przepadamy” za panią Krysią i odwiedzamy ją tylko w sytuacjach tzw. „ostatecznych”, to znaczy wówczas, gdy nie skutkuje już żaden wykręt, a odmowa złożenia wizyty równałaby się afrontowi. Nie jesteśmy zresztą odosobnieni w naszym postępowaniu. Krąg znajomych pani Krysi zawęży się z każdym niemal dniem i w zasadzie ogranicza się do najbliższej rodziny.

Dlaczego tak się dzieje? Przecież pani Krysia i jej mąż, pan Jasio, to ludzie wykształceni, posiadacze pięknego mieszkania i samochodu. Młodzi i zdawałoby się — spragnieni szerszych kontaktów. Chętnie zapraszają do siebie i jeszcze chętniej „wpadaliby” na kawę do znajomych.

Może odpowiedź na pytanie „dlaczego” znajdziemy w opisie wizyty u Krysi i Jasia. Taka wizyta wygląda mniej więcej tak: W progę witają nas uśmiechnięci gospodarze i pierwsze ich spojrzenie pada na nasze obuwie. Skwapliwie więc i dokładnie wycieramy je o wycieraczkę przy akompaniamencie uwag o „błocie, śniegu czy kurzu na ulicach” w zależności od pory roku i pogody. Wreszcie wkraczamy do przedpokoju, a wówczas gospodyni wyciąga „gościnne” kaptcie i wręcza je gościom. Paniom nie pomagają żadne wykręty i muszą zmienić obuwie. Ale panowie nie poddają się tak łatwo, mimo uwag o wysokiej kulturze Czechów, którzy nie robią problemu z faktu konieczności zmiany obuwia. Polacy płci męskiej są jednak nieugięci i gospodarze muszą skapitulować. Pan Jasio kładzie więc przed każdym z nich sukna, a gospodyni pozostaje jeszcze chwilę w małym przedpokoju, by natychmiast zetrzeć zabrudzoną przez nas podłogę. W pokoju wszystko lśni. Pysznią się nowoczesne meble, a artystycznie ustawione i porozwieszane drobiazgi wabią oko. Siadamy. Panie na wersalce, panowie na krzesłach, gdyż do wersalki można się dostać jedynie poprzez dywan, na którym mogłyby pozostać ślady. Dostajemy popielniczki, gospodyni znika w kuchni, by przyrządzić kawę i wówczas na widownię wkracza „piekielny Grzesio”. — Mamusiu! — rozlega się nagle. — Pan Roman popsuł nam dywanik! — Przerazony gość zrywa się z krzesła i, o zgrozo, widzi, że postawił krzesło tak nieszczęśliwie, iż zagiał róg dywanu. Skonsternowany odsuwa się i siada pod samą ścianą. Pan domu pieczołowicie naprawia szkodę, a gość nie wiedząc, co ma z sobą zrobić, bierze do ręki pierwszy z brzegu przedmiot ustawiony na sekretarzyku. — Nie wolno! — woła Grzesio. — Ten słoń ma stać na swoim miejscu! — I już za chwilę pędzi w stronę wersalki z krzykiem. — Popiół się sypie! Mamusia nie pozwala brudzić — a zdenerwowana pani Kasia rzeczywiście strzepuje popiół z papierosa, ale na... własną suknię.

Wizyta przebiega dalej bez większych zmian. Pan Jasio opowiada o nowych „zagranicznych” detalach, jakie wmontował do swego samochodu, pokazuje „komisowe” ciuszki, jakie ostatnio nabył dla żony i syna, każe gościom dotykać i sprawdzać jakość materiału. Pani Krysia szczegółowo relacjonuje, jakie to urocze dziecko, ten jej Grzesio, prowadzi gości do jego pokoju, by pochwalić się wzorowym porządkiem ustawionych w rzędzie zabawek — oboje wciąż podsuwają spodeczki, talerzyki i popielniczki, a Grzesia wszędzie pełno. Pełno też jego uroczych odzywek w rodzaju: — Mamo, ta pani wzięła ciasteczko palcami, ten pan chce pić kawę łyżeczką! To brzydko! Czemu pa-

ni bierze trzecie ciastko? Nóż upadł na podłogę! — Rodzice nie reagują, najwyżej wszczynają rozmowę o wyższości systemu wychowywania dzieci bez uwag i kar — co podobno zbawiennie wpływa na charakter, chroniąc przed powstawaniem urazów i kompleksów — ale przeważnie do tego już nie dochodzi. Goście nie wytrzymują nerwowo i wychodzą pozostawiając niedopitą kawę.

Nieco inaczej wygląda sprawa, gdy ktoś z nowych gości przyprowadzi z sobą dziecko. Wówczas wizyta nie trwa dłużej, niż 10—15 minut, gdyż dziecko chce dotknąć jakiejś zabawki Grzesia co z reguły kończy się wielkim rykiem — Nie ruszaj, to moje! — a często bójką, z której Grześ wychodzi poszkodowany i zapłakany — a gospodarze i goście skłóceni.

Wizyty jednakże nie tylko się przyjmuje, ale i składa. I wówczas obraz odwraca się o 180 st. Po pierwsze, rodzice Grzesia zawsze i wszędzie zabierają go ze sobą. — Dziecko winno się przyzwyczajać do życia wśród ludzi — twierdzi pani Krysia, a pan Jasio dodaje — Grześ jest tak dobrze wychowany, że wszędzie go można pokazać! — Przyjeżdżają więc we troje, samochodem, niosąc w siatce niektóre zabawki Grzesia, aby się nie nudził. Wchodzą uśmiechnięci i weseli nie zwracając sobie głowy takimi drobiazgami jak np. sukna, gdyż oni przyjechali przecież wozem, więc „nie mogą” mieć brudnego obuwia. Grzesio, o dziwo, też się tym nie przejmuje. Zimą ładuje się w kozakach do pokoju, latem bez przerwy wybiega na dwór trzaska drzwiami i po chwili wraca. Jest bardzo ciekawy więc zagląda do wszystkich szafek i kredensów, wyjmując tkwiące w zamkach kluczyki, wszystko rusza i przedstawia, dopomina się co chwila — to o sok, to o herbatę, to o takie a nie inne herbatniki, biega z wrzaskiem po mieszkaniu i wyciąga wszystko z kątów.

Nie zawsze przysłowiowa polska gościnność wytrzymuje tę próbę. Kiedyś, gdy Grzesio zaczął w pokoju wysypywać piasek z wiaderka (nie wiadomo dlaczego zawsze ma z sobą łopatkę i wiaderko) zrozpaczona gospodyni zapytała: — Dlaczego brudzisz tak swoją podłogę? Czemu nie robisz tego u siebie w domu? — I otrzymała taką odpowiedź: — Bo u mnie w domu nie wolno, a to przecież nie moje mieszkanie!

„To, nie moje”, więc Grzesio może wysypać na podłogę kubek ze śmieciami, w ogródku może wejść na klomb kwiatowy i rwać na co mu przyjdzie ochoła, na skwerku może buszować po trawniku, a na ulicy rozrzucać papierki i ogryzki jabłek.

Trzeba też dodać, iż to dziecko tak skrupowane nakazami i zakazami we własnym domu, objawia poza jego obrębem istną pasję niszczenia i nieporządku. Na podwórzu, w piaskownicy odbiera innym dzieciom zabawki i łamie je, z upodobaniem obsypuje inne piaskiem, jak mały dzikus rzuca się na cudze babki i zamki z piasku, depcząc je i rozrzucając. Dzieci nie chcą się z nim bawić, odganiają go wspólnie, co powoduje płacz, krzyk i skargi. Wtedy zjawia się pani Krysia i tłumaczy Grzesiowi. — To są niegrzeczne, złe dzieci. Nie baw się z nimi — zabiera go do domu.

Co będzie z Grzesiem w szkole, gdy zostanie sam wśród „innych” i gdy całe otoczenie będzie „cudze”, „obce”, i „nie moje”.

*

Grzesio nie zna i nie rozumie słowa „nasze”. Dom, miasto, ulica, park, sklep, zieloniec, nie jest „nasz” — to wszystko jest „nie moje”. A w myśl jego pojęć, to co „moje” trzeba ochraniać i szanować, natomiast wszystko inne nic go nie obchodzi. Wychowany w kulcie rzeczy własnych, w kręgu zamkniętej ściśle komórki rodzinnej, gdzie się ściąga, gromadzi i szanuje, ale tylko „moje” — traktuje podświadomie cały otaczający go świat jak coś obcego, wrogiego, co czyha na „moje” — rusza zabawki, brudzi podłogę i rządzi się jakimiś obcymi niepojętymi prawami. Nie zna współzycia z innymi dziećmi, nigdy nie był w przedszkolu. Jego światem jest mieszkanie i samochód rodziców, a jedynym wzorcem postępowania jaki zna — wzorec postępowania rodziców.

On jest śliczny, czysty i grzeczny. Inne dzieci są „brudne, brzydkie i złe wychowane”. Jemu wolno wśród tych „obcych” robić wszystko co chce, gdyż między nim, a nimi stoja jak tarcza rodzice, którzy zawsze tamtych potępia, a jego pochwała.

Grześ już zaczyna powoli spostrzegać, że ci „inni” nie uznają jego wyższości i reagują na ten fakt atakami wściekłości i hysterii. Jest w tym także smutne zjawisko tęsknoty samotnego dziecka za innymi dziećmi, tęsknoty, która nie umie się inaczej ujawnić, wykrzywiona i wykoszlawiona przez błędne wychowanie.

Urodził się w rodzinie dobrze sytuowanej, zgodnej, zapobiegliwej. Powinien mieć dobry start. Ale rodzice zbudowali dla siebie i dziecka szalenie zamkniętą złotą klatkę, odgradzoną od świata i życia. Zawężyli swe zainteresowania do materialnych aspektów „małej stabilizacji”, zostawiając nekające wszystkich problemy za progiem swego domu, a współzycie społeczne ograniczając do kontaktów zawcdowych ojca. Stworzyli swój własny świat, może wygodny i niby błyszczący — ale ubogi, ciasny i duszny. Grześ to mały więzień tego „światka” wypuszczany na zewnątrz pod kontrolą. Jak będzie się czuł w atmosferze, gdzie wieją wiatry, gdzie żyją razem ze sobą ludzie i mali ludzie — dzieci? Co go czeka? — Biedny Grześ...

HABER

Fot. Archiwum.





W barakach tych zgromadzono dowody męczeństwa i zbrodni Fot. Archiwum

Wielkiej zgrai łotrzyków, szubrawców i różnego typu przestępców, których na ziemię polską popchnęła ich własna gorliwość i rozkaz „Wodza” jako gwiazda pierwszorzędnej wielkości świeci nazwisko Wilhelma Koppe.

Nie przypadkiem znalazł się w Polsce. Nie przywiódł go tylko chęć, jaką pałało wielu drobnych przestępców plasujących się wygodnie na terenach okupowanych. Wilhelm Koppe przybył, aby spełnić „wielką” misję jako

— wyższy Dowódca SS i Policji w tzw. Kraju Warty i stał zastępcą pełnomocnika Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyny a następnie,

— jako Wyższy Dowódca SS i Policji oraz sekretarz stanu do spraw bezpieczeństwa w Generalnej Guberni.

Każdy tytuł i każda funkcja W. Koppe dawała mu możność bezkarnego mordowania tysięcy Polaków. Zwróćmy uwagę, że Koppe działał w Wielkopolsce i w Generalnej Guberni, był wyższym dowódcą SS i Policji oraz zastępcą pełnomocnika Komisarza dla umocnienia niemieczyny! Oznacza to, że był podkomendnym Hitlera i wykonawcą jego

rozkazów, dodajmy — pojętnym i gorliwym wykonawcą.

Komisarzem Rzeszy ds umocnienia niemieczyny był Himmler. Podczas procesu norymberskiego złożono dokument, w którym Himmler precyzował swe zamiary.

— „Nie jest naszym zadaniem — pisał — germanizowanie Wschodu w dawnym znaczeniu tego słowa, to znaczy nauczanie tamtejszych mieszkańców języka niemieckiego i prawa niemieckiego, zadaniem naszym jest baczyć, by na Wschodzie żył jedynie naród czysto niemiecki, niemieckiej krwi.”

W mowie wygłoszonej 14 października 1943 r. oświadczył:

— „...gdy mamy do czynienia z ludźmi z obcych krajów, zwłaszcza zaś z krajów słowiańskich, nie możemy ... narodom tym przypisywać uczciwego niemieckiego sposobu myślenia i logicznego rozumowania, do czego te narody nie są zdolne...”

— Dla nas koniec wojny oznacza otwartą drogę na wschód, stworzenie w ten sposób germańskiego imperium albo też... wprowadzenie do kraju 30 000 000 ludzi naszej krwi, dzięki czemu jeszcze za naszego życia będziemy germańskim narodem liczącym 120 milionów. Oznacza to, że będziemy jedynym decydującym czynnikiem w Europie. Oznacza to, że będziemy w stanie wykorzystać pokój, w czasie którego będziemy mogli w pierwszych 20 latach rozbudować i rozszerzyć nasze miasta i wsie i przesunąć granice osiedlenia naszej niemieckiej rasy o 500 kilometrów na wschód”

Niepoślednim realizatorem planów Himmlera był Wilhelm Koppe. Jego słowa cytowano podczas procesu norymberskiego, a słowa te brzmiały jak podzwonne dla narodu polskiego.

— „Po zwycięstwie oręża niemieckiego na wschodzie — mówił Koppe — musi nastąpić zwycięstwo rasy niemieckiej nad Polską, jeżeli odzyskane tereny wschodnie, mają, w myśl woli Fuehrera, stać się raz na zawsze zasadniczą częścią składową Wielkiej Rzeszy Niemieckiej. Rzeczą zasadniczej wagi jest wobec tego zasiedlać nowe niemieckie

Sprawiedliwość



Oto sposób w jaki uzbrojeni po zęby Niemcy „rycerze” wymierzali „sprawiedliwość” ludności cywilnej. Fot. Archiwum

ziemię — niemieckimi chłopami, robotnikami, urzędnikami, kupcami i rzemieślnikami, by w ten sposób stworzyć żywy i głęboko zakorzeniony bastion obronny przeciw obcemu przenikaniu, a równocześnie stworzyć z niego odskocznnię dla dalszej penetracji na wschód”.

A CO ZROBIĆ Z POLAKAMI?

Dzieci, które „mają dobrą krew” zabrać rodzicom i wychować na Niemców. Dorosłych wykorzystywać jako siłę roboczą... i zlikwidować.

Czyż nie świadczy o duchowej sylwetce Wilhelma Koppe zarządzenie wydane w Kraju Warty już w listopadzie 1939 r.?

„Każdy Polak — zarządził Wyższy Dowódca SS i Policji — obowiązany jest pozdrawiać przez zdjęcie nakrycia głowy bądź



Groźba militarystyki niemieckiego

28 stycznia rząd ZSRR przekazał ambasadorom USA, W. Brytanii i Francji w Moskwie oświadczenie, w którym zwrócił uwagę i napiętnował działalność sił neohitlerowskich i militarystycznych w NRF.

W oświadczeniu rządu ZSRR czytamy m. in.: — „uwagę narodów i rządów państw europejskich i zresztą nie tylko

europejskich — skupia znowu działalność sił faszystowskich i militarystycznych, jaką można zaobserwować w NRF. Bynajmniej nie zerwano tu z występą hitlerowską przeszłością, duch faszystowski nie został unicestwiony, lecz żyje nadal...”

„Neohitlerowcy zabiegają o niezmiernie ograniczoną militarystykę NRF, o wyposażenie armii zachodnioniemieckiej w broń rakietowo-jądrową, o odbudowę sztabu generalnego... pogromcy hitleryzmu zabiegają o zlikwidowanie „sytuacji skrepowania” NRF na arenie międzynarodowej, domagając się anulowania wszelkich ograniczeń w zakresie militarystyki, całkowitej „niezależności” odwetowej polityki NRF, nawołując jednocześnie, by wszystkie państwa zachodnioeuropejskie i USA przystosowały się do takiej linii politycznej Niemiec zachodnich...”

„Wraz z rozpasaniem sił neohitlerowskich daje się również zaobserwować w NRF dalszy wzrost wpływów militarystyki. Militarysty zachodni Niemcy, którzy niczego się nie nauczyli i nie wyciągnęli wniosków z katastrofy, jaka spotkała hitlerowską Rzeszę, ze ślepym uporem realizują program przygotowań wojennych...”

Rząd radziecki zwraca uwagę rządu, partii politycznych, sił społecznych i całej ludności Niemieckiej Republiki Federalnej na konieczność zagrożenia drogi neohitleryzmowi, położenia kresu polityce militarystyki i podjęcia wraz z innymi narodami Europy wysiłków w celu zapewnienia trwałego pokoju i bezpieczeństwa.

Naród radziecki, narody innych krajów socjalistycznych i — można to powiedzieć z pewnością inne miłujące pokój narody cały swój gniew, całą swoją potęgę zwrócić przeciwko tym, którzy w ślepych dążeniach do odwetu ścigająliby na ludzkość kłęką nowej wojny...”



Fot. Archiwum

Ostatniego dnia stycznia br. odbyła się w Warszawie sesja plenarna Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Główny referat wygłosił E. Ochab. Przewodniczący Rady Państwa zwrócił uwagę na wartości, jakie uwłocznily i podkreśliły obchody Tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego.

„Obchody Tysiąclecia — stwierdził E. Ochab — stały się pomostem łączącym przeszłość z terażniejszością dla lepszego budowania przyszłości, ku pożytkowi pokoleń, które przyjdą po nas...”

ć p ob ła ż li wa

przez ukłon każdego Niemca w mundurze. Jest rzeczą obojętną, w jakim ten Niemiec jest mundurze (Wehrmacht, partia, policja, straż leśna, urzędnik itd.).

Wymagam od każdego Niemca w mundurze, by w razie niedopełnienia tego obowiązku wymusił sam na Polaku pozdrowienie bądź w odpowiedni sposób pomógł mu w zdjeciu nakrycia głowy."

A potem były dalsze szykany. — Polakom nie wolno wchodzić do lokali zarezerwowanych dla Niemców, do tramwajów „niemieckich”, nie wolno używać rowerów, korzystać z publicznych środków lokomocji. Zakazuje się wstępu do sklepów żywnościowych w godzinach zarezerwowanych dla ludności niemieckiej. Wyrzuca się z domów, konfiskuje się mienie, usuwa się polskie napisy...

Jednocześnie tworzy się getta i obozy koncentracyjne. Uśmierca się w krematoriach gazowych i w egzekucjach...

Sekretarz d/s bezpieczeństwa w GG i stały zastępca pełnomocnika Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieckizny działa, 16 grudnia 1943 r. raportuje:

— „Za zamachy kolejowe stracono 150, a za obydwo urzędników niemieckich 50 terrorystów polskich albo na miejscu przestępstwa, albo w pobliżu. Trzeba jednak brać pod uwagę, że przez rozstrzelanie 200 ludzi zostało dotkniętych co najmniej 3000 osób (najbliższa rodzina)”.
Wcale nie sentymentalny Kaltenbrunner po śmierci Heydricha szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy oświadczył, że:

— „Koppe posuwa się niekiedy w żądaniach stosowania sankcji karnych dalej, niż ida wnioski policji bezpieczeństwa”.

Władze Polski Podziemnej skazały Wilhelma Koppe na śmierć. Niestety zamach 11 lipca 1944 r. nie udał się.

W 1945 r. Główna Komisja Badań Zbrodni Wojennych w Polsce, wpisała go na listę prze-

stępców wojennych, obciążając Koppego odpowiedzialnością —

za śmierć 350.000 Polaków, Żydów oraz 1.558 osób chorych umysłowo, zamordowanych w woj. poznańskim.

Wilhelmowi Koppe nie można zarzucić brudnej roboty. On sam nie strzelał, nie wieszał, nie rozdawał kopniaków, nie łamał szcęk. W nienagannie wyprasowanym garniturze, w eleganckich rękawiczkach — dżentelmen Koppe tylko wydawał rozkazy. A każdy rozkaz Wilhelma Koppe oznaczał śmierć tysięcy osób.

„Sprężysta” organizacja niemieckiej (NRF) sprawiedliwości odnalazła W. Koppe dopiero w 1960 r., chociaż morderca przybrał tylko inne nazwisko, ale się nie ukrywał.

Po krótkim areszcie śledczym Koppe został zwolniony, bo — jak stwierdzono — „z powodu postępującej sklerozy, naciśnienia, choroby serca, układu krążenia i nerwów nie przetrzyma rozprawy sądowej, która potrwa kilka miesięcy”.

Tak wygląda sprawiedliwość w NRF. Skazano kilku małych rzeźmieszków, ale wielcy przestępcy chodzą bezkarnie, bo nie należy szarpać ich nerwów!

KUMAT



Groźba łapanek czyhała w każdej chwili i za każdym rogiem ulicy. Fot. archiwum



Cześć ich pamięci!



Katastrofa, która wydarzyła się na Przylądku Kennedy'ego, wstrząsnęła całym światem.

W czasie przygotowań do lotu załogowego, który miał nastąpić 21 lutego, w trzysobowym statku „Apollo” wybuchł pożar hermetycznie zamkniętej kabiny. Znajdowali się w niej trzej kosmonauci: pułkownik Virgil Grissom, pułkownik Edward White i komandor — ppor. Roger Chaffee

Kosmonauci ponieśli śmierć. Pułkownik Grissom i komandor ppor. Chaffee zostali pochowani na cmentarzu Arlington. Trzecia ofiara katastrofy płk. White spoczął — zgodnie z wyrażonym kiedyś życzeniem — na cmentarzu wojskowym przy Akademii w West Point.

W ośrodku medycyny kosmicznej w Teksasie doszło do nowej katastrofy, w której straciło życie dwóch lotników: William F. Bartley i Richard G. Harmon

W tych tragicznych dniach wyrażamy ból i współczucie całemu narodowi amerykańskiemu.

Cześć i chwala pamięci bohaterskich kosmonautów!

Plenum Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu

Jubileusz Tysiąclecia umocnił w milionach ludzi poczucie odpowiedzialności za kraj, którego są współodpowiedzialni, przybliżył im pozytywne wartości wielkiej spuścizny narodowej, pogłębił przekonanie o słuszności drogi, po której idziemy”...

E. Ochab mówił dalej o wspaniałej akcji zbudowania tysiąca szkół.

„Piękna, podjęta z myślą o młodym pokoleniu, akcja umacnia — wspólnym wysiłkiem całego społeczeństwa 1000 szkół jako trwałego frontu Tysiąclecia — urzeczywistniła się już w postaci 1350 nowych gmachów szkolnych”.

Przewodniczący Rady Państwa omawiał następnie zagadnienie polityki międzynarodowej i sprawy wewnętrzne kraju. Na zakończenie wyraził podziękowanie za pracę dla ojczyzny.

Edward Ochab mówił:

„Dziękujemy robotnikom, chłopom i inteligencji za cenne zobowiązania produkcyjne, za czyny społeczne, za ofiarność w zbiorce na Szkoły Tysiąclecia.

— Słemy gorące pozdrowienia i podziękowania Komitetom Tysiąclecia powstającym za granicą, organizacjom polonijnym i naszym rodakom rozproszonym po świecie, którzy włączyli się w uroczystości jubileuszowe i zacieśnili więź z krajem swych ojców...

„Bronił swej oweczarni do śmierci jak lew, i legł jako dąb stuletni, ścięty świętokradczą ręką” — mówili księża więźniowie, o księdzu arcybiskupie Julianie Nowowiejskim, seniorze Polskiego Episkopatu, zamęczonym przez hitlerowców w obozie w Działdowie.

Fot. Archiwum

POGRZEB A. GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO

1 lutego odbył się w Bydgoszczy pogrzeb zasłużonego nestora literatury polskiej A. Grzymały-Siedleckiego.

W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele władz partyjnych, wojewódzkich, miejskich, świata nauki i kultury, duchowieństwo bydgoskie i tłumy ludzi — wielbicieli talentu zmarłego pisarza.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. S. Wiśniewski.



W B R E W

ROZKAZOM

HIMMLERA...

Był styczeń 1945 r. Przez ziemie polskie przewalała się, sunąc niepowstrzymanie na zachód, niczym potężna lawina, wielka ofensywa zimowa Armii Radzieckiej, niosąc wyzwolenie narodowi polskiemu. Na ulicach Warszawy, Łodzi, Krakowa i wielu innych miast Polski, powiewały już biało-czerwone sztandary. Zacięty bój toczył się jeszcze na Śląsku i w rejonie Poznania, kiedy oddziały 1AWP stanęły na przedpolu jednej z najsilniejszych linii fortyfikacyjnych świata — tzw. „Wału Pomorskiego”.

„Wał Pomorski”, tzw. „Pommernstellung” — lub jak nazwali go Niemcy w styczniu 1945 r. — „6-a linia obrony”, odegrał miał w myśl planów Hitlera rolę nieprzebytej przeszkody na drodze ku zachodniopomorskim wybrzeżom Bałtyku oraz niebezpiecznego przyczółka, z którego w każdej chwili wyjść mogło silne kontruderzenie w odsłonięty bok sił radziecko-polskich nacierających ku Odrze i Berlinowi.

Budowę potężnych umocnień „Wału Pomorskiego” rozpoczęto już w lecie 1934 r., rzucając do pracy na linii: Szczecinek — Wałcz — Gorzów Wielkopolski kilka brygad roboczych. Wówczas fortyfikacje te spełniać miały jedynie rolę osłony dla sił Wehrmachtu, które stąd ruszyć miały we wrześniu 1939 r. do ataku na Polskę. Już jednak jesienią 1944 r. w Berlinie przypomniano sobie o „Pommernstellung”. Znowu pojawiły się tu tysiące robotników i oddziały saperów. Na przełomie lat 1944/45 powstał potężny bastion obrony. I tak tylko na odcinku natarcia 1 AWP (od mostu na szosie w rejonie na północ od Nadarzyce — jezioro Smolno) o długości 15 km, (z czego 7,5 km zajmował łańcuch jezior wraz z wąskimi przesmykami, a 4 km gęsto zalesiony teren bagien), znajdowało się 35 starych i 10 nowych żelbetonowych schronów bojowych. Do obrony tej właśnie „6-ej linii obrony”, przywiązywali hitlerowcy tak wielkie nadzieje powstrzymania natarcia Armii Radzieckiej w kierunku Berlina.

Himmler ma zapewnić zwycięstwo

Już 24 stycznia 1945 r. do Wałcza przybyła specjalnym pociągiem „Steiermark”, będącym przenośną kwaterą Grupy Armii „Wisła” jej nowy dowódca Reichsminister SS Heinrich Himmler, przywożąc ze sobą nowe rozkazy i plany działania, o których dwa dni wcześniej dyskutowano długo w Kwaterze Głównej Wehrmachtu w podziemiach schronu bojowego nr 5 w Maibach. Mimo tragicznej wręcz sytuacji armii niemieckiej, hitlerowscy specje wojskowi wciąż jeszcze łądzili się, iż może udać się im powstrzymanie ofensywy radzieckiej przy jednoczesnym rozbiću sił głównych maszerującego na Berlin przeciwnika. Plan zadania tego rodzaju druzgocącej klęski armii radzieckiej u samych wrót Berlina, zrealizować zamierzano drogą dwu zbieżnych uderzeń: z rejonu Głogowa od południa i od północy właśnie z linii: „Wału Pomorskiego”. Stąd w celu zgromadzenia odpowiednich sił zdolnych do rozbięcia pracujących

ku Odrze armij 1-go Frontu Białoruskiego marszałka Żukowa, Niemcy zaczynają ściągając zimą 1944—45 na linię „Wału Pomorskiego” nowe oddziały, przerzucone tu z Kurlandii, Skandynawii i Półwyspu Bałkańskiego. Na czele Grupy Armii „Wisła”, której przypaść miało to szalenie — z punktu widzenia całokształtu ówczesnej sytuacji wojennej III Rzeszy — zadanie rozbięcia wojsk marszałka Żukowa, postawiony został naczelny dowódca policji i SS Heinrich Himmler, zamiast proponowanego przez gen. Guderiana, gen. Weichsa, jako człowiek, który samym swym nazwiskiem budzącym powszechny postrach, zapewnić miał walkę do końca, do ostatniego naboju, do ostatniego człowieka.

Ballauf w zasadzce

Po przybyciu na zaplecze „Wału Pomorskiego” — Himmlera i jego sztabu, Niemcy rozpoczęli bezpośrednie przygotowania do walki. W rejonie Międzyrzecza zajęła stanowiska bojowe dywizja górską SS wzmacniając skoncentrowane tu już dwie dywizje Wehrmachtu. „Twierdza Międzyrzecz” — zagrozić miała drogę wojskom Żukowa ku Odrze. Wyposażony w osobiste rozkazy Himmlera, dowódca górskiej dywizji SS — Brigadeführer SS Ballauf rusza w teren, chcąc poznać dobrze obsadzone przez jego oddziały pozycje. Dla ułatwienia sobie zadania, Ballauf zabiera ze sobą szczegółowe plany twierdzy z naniesionymi na nie tajnymi przejściami podziemnymi łączącymi ze sobą poszczególne forte. Ale Brigadeführer Ballauf nie miał szczęścia. W pobliżu miejscowości Zieleńczyk, Ballauf wpada w zasadzkę zorganizowaną przez radzieckich zwiadowców. Sam ratuje się co prawda ucieczką, wydostając się z pułapki, ale w pozostawionym na placu boju samochodzie sztabowym, żołnierze radzieccy znajdują sekretne plany „Twierdzy Międzyrzecz”. Ta tak niespodziewana zdobycz zostaje natychmiast wykorzystana. Już bowiem wczesnym rankiem następnego dnia w podziemiach twierdzy pojawiają się radzieccy saperzy, a za nimi oddziały piechoty. Rozpoczyna się zacięty bój zakończony klęską niemieckiego garnizonu. Otwiera to wojskom radzieckim drogę do dalszego natarcia na Kostrzyn i Frankfort nad Odrą. I szansa ta zostaje wykorzystana. Szybko i zdecydowanie podjęte uderzenie pozwala wojskom radzieckiej 5-tej armii uderzeniowej na sforsowanie w dniu 31 stycznia 1945 r. Odry w rejonie położonym na północ od Kostrzyna i utworzenie tu — tak groźnych już w niedalekiej przyszłości dla wroga — przyczółków mostowych na zachodnim brzegu rzeki. W dniu 1.II na południe od Kostrzyna przekracza Odrę również i radziecka 8 armia gwardyjska.

Wiść o tej nowej klęsce wzbudza w Berlinie panikę.

A tymczasem sytuacja rozwijała się dalej. Na linii „Wału Pomorskiego” odbywa się pospieszna koncentracja wojsk hitlerowskich. M. in. znalazły się tu oddziały osławionej wieloma zbrodniami wojennymi dywizji SS „Letland”, III korpusu pancernego SS, 10 dywizji pancernej SS „Freundberg”, 4 dywizji grenadierów pancernych SS, dywizji pancernej „Holstein”, dywizji osobistej ochrony Hitlera. Koncentracja tak znacznych sił wroga nie uszła uwadze marszałka Żukowa, który wydaje rozkazy rozpoczęcia operacji mającej na celu przełamanie „Wału Pomorskiego” i likwidację broniących go wojsk. Wśród wojsk rzuconych tu do akcji przez marszałka Żukowa znalazły się też i dywizje 1 Armii Wojska Polskiego. Po 10 dniach forsownego marszu, przeprowadzonego w trudnych zimowych warunkach, przy dochodzącym do —20° mrozie, oddziały 1 AWP wyszły na wyznaczoną im rubież działania, obsadzając odcinek frontu położony pomiędzy stanowiskami bojowymi wojsk radzieckich: 2 gwardyjskiego korpusu kawalerii i 47 armii.

Polacy atakują

Natychmiast po obsadzeniu wyznaczonych im stanowisk bojowych, Polacy ruszyli do ataku. Już w dniu 30 stycznia 1945 r. żołnierze 11 pp 4-ej dywizji piechoty zdobywają Złotowo, zmuszając do odwrotu żołnierzy dywizji „Letland”. W tym samym czasie żołnierze 3 pp z 1-ej dywizji piechoty ruszyli w nocy z 31 stycznia na 1 lutego do ataku na umocnienia nieprzyjacielskie w rejonie wsi Podgaje, która po trzydniowym zaciętkim boju została opanowana. Nieprzyjaciel zaatakowany zostaje również na odcinku Jastrowa przez pozostałe pułki 4-ej dywizji piechoty. 2 lutego miasteczko Jastrowo zdobyte zostaje przez żołnierzy 10 pp i 16 pp.

W ten sposób wojska polskie przełamują pierwszą linię oporu „Wału Pomorskiego” tzw. „pas przesłaniania”, a co więcej niszczą tu większość broniących go sił wroga, nie pozwalając im na wycofanie się na główną linię obrony. Naczelny dowódca sił broniących „Wału Pomorskiego” — Gruppenführer Steiner, wciąż jeszcze łądzili się, iż uda mu się na czas ściągnąć nowe oddziały, jeszcze przed ruszeniem polskiego generalnego natarcia. Nadzieje te okazały się jednak płonne. Już w pierwszych dniach lutego oddziały polskie ruszyły w całym pasie natarcia do ataku.

I tak w nocy z 3 na 4 lutego rusza uderzenie 12 pp. na przesmyku Morzyca położonym pomiędzy jeziorami Dobre i Zdbiczne. Wąski, zaledwie kilometrowy pas przesmyku znajdował się pod cełnym ogniem hitlerowskich dział i cekaemów bijących z broniących przesmyka bunkrów. Walki były tu niezwykle zajadłe. Po wielu atakach, odwrotach i nowych szturmach, przychodzą wreszcie sukcesy. W dniu 5 lutego oddziały 5 pp. przełamują tu przycię „Wału Pomorskiego” na odcinku położonym na północ od jeziora Dobre. Co prawda Niemcy ściągnęli na zagrożony odcinek nowe siły, odcinając nawet na jakiś czas oddziały 11 pp. ale wznowione natarcie sił głównych 4-ej DP przełamuje ostatecznie linię oporu wroga doprowadzając do opanowania się z odciętymi poprzednio oddziałami polskimi.

Niemniej zacięty bój toczy się w rejonie wsi Nadarzyce, bronionej przez wielkie żelbetonowe schrony bojowe wroga. 6 lutego Nadarzyce zostają zdobyte, ale walki toczą się dalej. Niemcy bronią się zaciekle chcąc utrzymać w swych rękach pozycje znajdujące się na styku linii pozycji głównej i tzw. pozycji ryglowej. Chcąc za wszelką cenę powstrzymać natarcie polskie, wróg usiłuje raz po raz atakować, ściągając na plac boju nowe oddziały w postaci 5-ej dywizji Lekkiej. Mimo jednak tak zaciętego oporu, Polacy idą naprzód. 10 lutego opanowany zostaje Mirosławiec. Dowódca 1-ej AWP gen. Popławski rzuca teraz do walki nowe pułki. Bój staje się coraz bardziej zacięty, by doprowadzić ostatecznie w dniu 5 marca do przełamania „Wału Pomorskiego” i wyjścia wojsk polskich nad Bałtyk. Epilogiem bitwy o „Wał Pomorski” miały stać się walki stoczone o jeden z ostatnich bastionów wroga nad Bałtykiem — port i twierdzę Kołobrzeg. Ale była to już odrębna historia.

W toku zaciętych walk o przełamanie „Wału Pomorskiego”, w których wzięło udział 85 tys. żołnierzy polskich (straty wyniosły 16 900 żołnierzy i oficerów) rozbitych zostało kilka hitlerowskich dywizji, a m. in.: 15-ta dywizja SS „Letland”, elitarna dywizja „Märkisch Friedland”, 5-a dywizja Lekka oraz grupa bojowa „Rhode”. Wbrew rozkazom Himmlera, wojska grupy armii „Wisła” nie zdołały powstrzymać natarcia armii radzieckiej i 1 Armii Wojska Polskiego, oddając jedną z głównych linii oporu, mających osłonić Odrę i Berlin przed ostatecznym, generalnym szturmem.

FRANCISZEK BERNAS



Parafia w Bolesławiu żyje

1. Wierni niosą krzyż misyjny, który przez długie lata przypominał będzie o dniach pojednania z Bogiem.

2. Pierwsza Komunia św. (5 czerwca 1966 r.)

3. Nie każda parafia może poszczycić się taką uroczystością: kapłani i wierni podążają do kościoła, aby wziąć udział w konsekrowaniu nowych biskupów ks. b-pa T. R. Majewskiego i ks. b-pa F. Koca (10.VII.1966 r.)

4 i 5. W dn. 24.VIII.1966 r. ks. b-p dr L. Grochowski, naczelny biskup Polskokatolickiego Kościoła w USA, poświęcił plac pod budowę nowej plebanii.

Od tego czasu rozpoczął się okres wytężonej pracy. Oflarni parafianie nie poskąpili trudu i wysiłku. Plebania rośnie coraz wyżej.

6. 29 września odpust św. Michała Archanioła, zgromadził kilka tysięcy wiernych. Warto tu wspomnieć, że sąsiednie parafie Strzyżowice oraz Częstochowa były reprezentowane przez wiernych i swoich duszpasterzy.

7. 16 października nowa uroczystość, którą zaszczylił Dostojny Rządca diecezji ks. B. Sęk. W tym dniu ks. proboszcz Tadeusz Balicki został mianowany dziekanem.

8. 4 grudnia tradycyjna Barburka zgromadziła ponad 2 tysiące górników. Mszę św. w intencji GÓRNIKÓW odprawił ks. dziekan Tadeusz Balicki.

Parafia Bolesław tętni pełnym życiem i cieszy się nadzieją, że w niedługim czasie w pobliżu Bolesławia powstaną nowe parafie Kościoła Polskokatolickiego. T.B.



Filatelistyka dla wszystkich

Pocztą Panamy wydała w końcu ub. roku sześciornaznaczkową serię przedstawiającąmalarstwo religijne. Na znaczkach, drukowanych wielobarwnym offsetem w Kolumbii, przedstawiono następujące sławne obrazy: ukoronowanie Matki Boskiej — Velasqueza (1640), pokłon Trzech Króli — Carlo Saracente, Trzej Mędrcy ze Wschodu — Albrechta Dürera, Św. Elżbieta z Dzieciątkiem Jezus — G. Orazio, Narodziny Chrystusa — Botticelliego (1501) oraz Zwiastowanie — Rubensa. Serię uzupełniają bloczki wydane w wersji ciętej i ząbkowanej. Nakład 20 tysięcy pełnych serii i po 7 tysięcy każdej wersji bloczku.



Pocztą NRD wydała 6-znaczkową serię przedstawiającą ilustrację do słynnej bajki „Stoliczku, nakryj się”. Znaczki wydane zostały w formie małych arkuszków. Świat bajek, haśni i legend od kilku lat stał się modnym w filatelistyce. Warto tu przypomnieć dwie słynne serie węgierskie, dwie serie polskie „Król Maciuś I” i „o sierotce Marysi”, kilka serii wydanych przez pocztę NRF, pocztę belgijską i Luksemburga. Również pocztą ZSRR wydana emisja przedstawiająca haśnie starorosyjskie. Zaczarowany świat bajek, przypominający piękne lata dzieciństwa, jest chętnie zbierany przez filatelistów.

WŁODZIMIERZ G.



Informujemy, że wszystkie sklepy filatelistyczne „Ruch” przyjmują zapisy na abonament znaczków polskich na rok 1967. Sklepy te znajdują się we wszystkich większych miastach Polski. Osoby zamieszkałe poza siedzibami sklepów mogą abonować znaczki, całostki, koperty FDC bezpośrednio w Państwowym Przedsiębiorstwie Filatelistycznym „Ruch” — Warszawa, ul. Barbary 4.



Czyżby wybawienie?

Wreszcie któregoś ranka wartownik przytyka do ust trąbkę. Rzeński, wesoly jest jej dźwięk. — Zagiął na horyzoncie. Sygnał przywraca życie w obozie. Ojeda, wciąż jeszcze utykając na nogę, wspina się na pagórek. Długa nie odrywa od oczu lunety. Statek kieruje się niechybnie do zatoki, ale to nieduża barka. Ojeda kryje rozczarowanie, tylko Pizarrowi szepnie do ucha, że nie może to być Enciso.

Niewielki dwumasztowiec zatrzymał się w pewnej odległości od brzegu. Wnet odbija od niego lódka. Za chwilę rozprysną się resztki nadziei.

Bernardino de Talavera był prywatnym kupcem z Kuby. Na małym stateczku żeglował po wodach antylskich i Morzu Karaibskim, handlując gdzie i czym się tylko dało. Ma z sobą sporo zapasów żywności, za którą każe wyglodzonym osadnikom płacić złotem. Handlarz zdaje się nie odczuwać żadnych węgłów solidarności z krajanami, dawiącymi się w rolę konkwiściadorów, ba, z nie których jego odezwań wynika, że dla ludzi parających się tak wątpliwą profesją żywił tylko pogardę. Na Espaniole dawno już nie był i nic nie wie o losach Enciso.

Ojeda jest człowiekiem czynu. Mierzi go pasywne oczekiwanie na współnika. Zamyka się na długie godziny z Talaverą. Przy zakupionym u kupczyka bukłaku wina staje układ. Handlarz zawiezie Ojedę na Espaniole. Część swoich ludzi odda na żłogę statku, na którym odjadą chorzy i ranni. Pizarro pozostanie na miejscu z najpewniejszymi ludźmi dwiema brygantynami w odwodzie.

Ręka Ojedy spoczywa mocno na ramieniu Pizarra, kiedy na odjeżdżającym mówi:

— Wróce, czekaj pięćdziesiąt dni. Utrzymaj miejsce. Wróce gdyby jednak... Po pięćdziesięciu dniach masz wolną rękę, zrobisz, co będziesz uważał za słuszne. Radziłbym ci w tym wypadku, zawadzić o Malamar. Może tam jest Enciso.

Pizarro wytrwa. Jest samodzielnym dowódcą. Zdaje egzamin znakomicie. Umie sobie radzić z ludźmi.

Awanturnicy z jego oddziału żądają powrotu. Pizarro mówi — nie. Dozrucza jeszcze pięć, siedem dni. Wygląda Ojedy. Francisco nie wie, że Talavera ich oszukał. Nie był to kupiec i handlarz, lecz pirat, zwykły bandyta morski. Statek, na którym przybył, zrabował ze swoją bandą w Santo Domingo. Nie śniło mu się nawet wracać na Espaniole. Ba, ledwie zniknął brzeg, zakut Ojedę w żelaza i opanował podstępnie jego okręt. Dopiero po całym roku dramatycznych przygód, których opis nie należy do naszych opowieści, Ojeda znajdzie się na Espaniole.

Pizarro czeka teraz nie tylko na Alonsa, lecz także na śmierć własnych towarzyszy.

Z liczącej trzystu ludzi ekspedycji pozostało przy nim tylko siedemdziesięciu. Mało a przecież o dziesięć osób za dużo. Albowiem dwie małe brygantyny, jakimi dysponuje, mieszczą tylko sześćdziesięciu ludzi. A więc odczekać jeszcze trochę, niech tę zbędną dziesiątkę zabiorą indiańskie pociski i choroby. Niedługo spełnia się zimna kalkulacja.

K. OSTERLOFF

Księżyc był kiedyś samodzielną planetą, jak nasza Ziemia, ale potem wpadł w grawitacyjne objęcia naszego globu, rozleciał się na części i obdarował Ziemię połową swej materii. Z tej materii powstały u nas kontynenty.

Taka jest w skrócie nowa teoria na temat Ziemi i Księżycy, opracowana przez znakomitego szwedzkiego fizyka. Alfvena. Potwierdzą ją lub obalą wyniki wierceń przez skorupę ziemską oraz rezultaty pierwszego rekonesansu na Srebrnym Globie. Jeżeli w obu wypadkach uczeni spotkają podobne minerały, to hipoteza szwedzkiego uczonego wypadnie uznać za bardzo prawdopodobną.

Pewien nowojorski detektyw skonstruował aparat, który sporządza „syntetyczne portrety” osób poszukiwanych przez policję. Uzyskany od świadków opis wyglądu tropionej osoby wprowadza się na formę z numerami. Odpowiadają one diapozytywom, na których naniesiono podane przez zeznających cechy charakterystyczne. Potem wszystkie diapozytywy umieszcza się w projektorze. Obraz rzucony na ekran jest wieloelementowym portretem osoby, której szuka policja. Fotografie obrazu rozsyła policja natychmiast do komisariatów. Przygotowanie portretu syntetycznego trwa zaledwie 20 minut.

Radziecki oceanograf — Nazarov wróży Ziemi poważne zmiany klima-

DALEKIE I BLISKIE

tyczne. Oświadczył on, że Bieguny Geograficzne północny i południowy przesuwają się obecnie w kierunku równika. Jeśli ich wędrówka trwać jeszcze będzie 100 tysięcy lat, to nastąpi zmiana w rozmieszczeniu stref klimatycznych naszej planety. Według Nazarowa w Kanadzie i na Nowej Funlandii będzie jeszcze zimniej. Na półkuli południowej ten sam los czeka Australię i Nową Zelandię. Natomiast na Syberii, w Japonii, w Chinach oraz w Argentynie i w Urugwaju zrobi się cieplej. Kuba znajdzie się w strefie umiarkowanej, a rzeka Amazonka na półkuli północnej. Podstawą hipotezy Nazarowa jest umotywowane różnymi obserwacjami przypuszczenie, iż czapki lodowe na biegunach jak gdyby naruszają równowagę Ziemi. Wskutek różnych czynników czapki te nie leżą symetrycznie wokół biegunów, a przy tym spełniają powoli w obszarze biegunowego ku równikowi.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

KRZYŻÓWKA NR 9

PRAWOSKOSNIE W DÓŁ:

1) termin tenisowy, 2) eks-Konstantynopol, 3) senator angielski, 4) wybitny uczonej amerykański pochodzenia rosyjskiego, autor wielu prac z zakresu fizyki jądrowej i astrofizyki, 5) przywidzenie, halucynacja, 6) grecki Kupidyn, 7) ukradł lis krukowi, 8) była po uderzeniu, 9) wąż albo szal futrzany, 10) strzeże naszych granic, 11) małeńkie przepierzenie, 12) ogród owocowy, 13) ma swoje drzewo genealogiczne, 14) piwo angielskie, 15) trapi Sycylii, 16) składa się z gemów, 17) 0,2 grama, 18) szata liturgiczna, 19) mimowolny skurcz mięśni, 20) miasto między Zambrowem a Sokołowem Podlaskim.

LEWOSKOSNIE W DÓŁ:

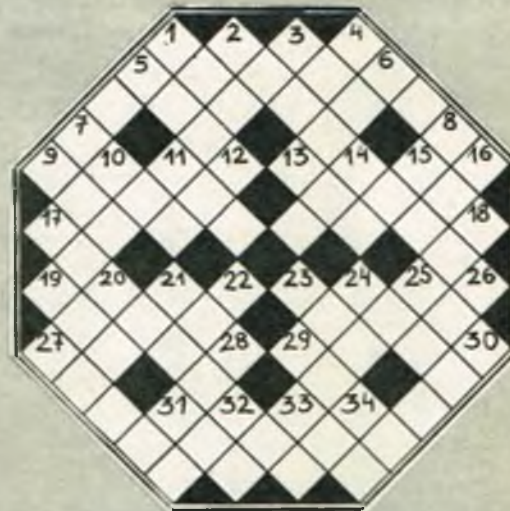
1) do zapisków, 2) bohater polsko-węgierski, 3) autor znanego twierdzenia matematycznego, 4) ciało lotne, 5) rasowy rumak, 6) podopieczna juhasa, 7) wyga sportowy, 8) przeciw owocowy, 9) na biegunie trwa pół roku, 10) rycerz Mieszka I-go, 11) samotnik, eremita, 12) znak zodiaku, 13) pouczenie, 14) bywa przy zosie, 15) postać z elementarza, 16) dopływ Renu, 17) 1.1.1967 r., 18) dawna moneta srebrna, 19) łączy metalowe elementy, 20) drzewo liściaste.

Rozwiązanie należy nadesłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 9”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie rozlosowana zostanie: **TECZKA-AKTÓWKA**.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI nr 3

POZIOMO: mleko, Magda, rekordzista, Iwo, ona, pot, car, dal, ono, tuz, dno (wspak), sala, tran, Jan, taran, Inyra, Al, Ni, Eol, samokrytyka. PIONOWO: Marica, eskorta, gospoda, Anatol, Odra, Ewa, rodzajnik, złołhicy, ton, ul. NR, skala, nurek, tas, ano, NOT, Ada.

Nagrodę w postaci albumu do zdjęć fotograficznych wylosowała Dorota Matcja — Oświęcim 4, ul. Stowackiego 14.



Zatopiona wioska



NASZA RODZINKA

Lis i kozioł

Już był w ogródku, już witał się z gaską:
Kiedy skok robiąc, wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było i nawet nie grząsko:
Studnia na półczwarta łokcia,
Za wysokie progi
na lisie nogi;
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić

paznokcia.

Postaw się teraz w tego lisa położeniu!
Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu, ażeby go dobił;
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać jest to zło przydawać do zła.
Za czym maca wkoło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając, że pije;
Cmoka mocno, głośno chłpęce
I tak sam do siebie szepce:
„Oto mi woda, takiej nie piłem, jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu splukać,
Ale mi ją szkoda zbrukać,
Szkoda!
Bo co też to za woda!”
Kozioł, który tam właśnie przyszedł wody
szukać:
„Ej! — krzyknął z góry — ej, ty ryży kudła,
Wara od źródła!”
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
A z rogów na zrąb i w nogi.

ADAM MICKIEWICZ

Uwaga, dzieci, nazwy, które mieliście odgadnąć, były następujące: Środa, Nisko, Dąbrowa, Głogów, Brzeg, Końskie, Kozle, Piła, Przemyśl.

W zachodniej części Wielkopolski, na zachód od miasta Wolsztyna, błyszczą w promieniach słońca i szumią tajemniczym szepcem fale Jeziora Świętego. Nie zawsze ono tam było. Dawniej, bardzo dawno, przed tysiącem lat, a może jeszcze dawniej, wznosiła się na tym miejscu wioska zamożna.

Wtedy to jednego razu wieczorem, zaszedł do owej wioski pielgrzym-staruszek. Szukał miejsca, gdzie by mógł się ogrzać, posilić, osuszyć i wypocząć. Tak tedy zakolatał do pierwszej z brzegu chaty bogatej wdowy.

— Wynoś się! — krzyknęła gniewnie bogaczka. — Dla starych włóczęgów drzwi mego domu zamknięte.

Odszedł staruszek i powlókł się do chaty sąsiedniej zamożnego gospodarza. Ale zaledwie do drzwi zakolatał i wypowiedział swoją prośbę, usłyszał zaraz gniewną odpowiedź:

— Wynoś się! Dla takich starych włóczęgów nie ma miejsca w mojej chacie!
Poszedł tedy staruszek dalej do trzeciego gospodarza, do czwartego, piątego i szóstego. Ale wszędzie kolatał nadaremnie, wszędzie odtrącano go z taką samą odpowiedzią: „Wynoś się, stary włóczęgo!”

Odszedł staruszek ledwie nogami powłócząc, ażeby opuścić wioskę niegościnną, ale trochę za wsią na małym wzgórku ujrzał lichą chałupkę ubogiej wdowy.

„Może ludzie ubodzy będą miłosierniejsi” — pomyślał, poszedł i do drzwi zakolatał.

Uboga wdowa otworzyła natychmiast, a zobaczywszy staruszkę zziębniętego i utrudzonego daleką drogą, zaprosiła go do izby i przyjęła sercem otwartym.

Staruszek posilił się skromną wieczerzą, wypoczął w ciepłej słomie i nazajutrz pokrzepiony, zanim w dalszą udal się drogę, serdecznie miłośnierzej kobiecie podziękował.

— Nie mam ja nic takiego — powiedział — czym mógłbym ci zapłacić za litościwe serce. Ale pozostawię ci jedno życzenie: jaką robotę dziś rozpoczniesz, niechaj się szczęśliwie i z korzyścią wiesz aż do wieczora.

Potem pożegnał się z nią i poszedł swoją drogą. A biedaczka, uśmiechnawszy się tylko na życzenie staruszki, sięgnęła do skrzyni i wydobyła kawałek płótna, by sporządzić koszulinę dla swego dzieciątka. Odmierzyła, ile było potrzeba, patrzy i oczom własnym nie wierzy: ten kawałek płótna w rękach jej rośnie i wydłuża się. Mierzy dalej, płótno rozwija się, ale końca płótna jak nie widać, tak nie widać. Mierzy i mierzy, góra płótna rośnie aż do sufitu, a końca jeszcze nie widać.

Okolo południa cała izba zapełniła się płótnem aż po brzegi. Wysła tedy z nie kończącym się kawałkiem płótna z izby do sieni, z sieni na podwórko, z podwórka na łączkę, a za nią ciągnęło się i układało w wysoki wał płótno białe jak śnieg, a miękkie jak puch.

Gospodarze z wioski przyglądali się temu cudowi i na widok rosnących gór płótna odczuwali złość i chciwość. Ale największą złość i chciwość odczuwała się w sercu bogatej wdowy, która pierwsza odpędziła od swej chaty staruszkę. Nie namyślając się więc długo, pobiegła za nim. A dogoniwszy staruszkę na drodze wśród lasu, jęła go prosić i namawiać ażeby się wrócił i do domu jej wstąpił.

U mnie, staruszkę — mówiła — pożywisz się lepszą strawą niż u tej biedaczki na wzgórku za wsią. Dam ci mięsa i placka i będziesz mógł się przespać w wygodnym łóżku pod pierzyną.

Staruszek spojrział na nią uważnie i zrozumiał, dlaczego go tak zapraszała. Ujrzał, że było to miłosierdzie kłamane, że przemawiała przez nią chciwość.

A potem powiedział:

— A któż mnie to wczoraj od swego domu odpędził? Czemużes to wczoraj odmówiła mi przytułku? Dziś już nie mogę wstąpić do ciebie, bo w dalszą drogę iść muszę. Ale jeśli twoja chęć ugoszczenia biednego jest szczerą i w sercu twoim nie kryje się zazdrość i chciwość, natenczas niech ciebie Bóg nagrodzi tak, jak na to zasłużyłaś. To, co zaczniesz robić dziś wieczorem, gdy pierwsza gwiazda zaświeci, niechaj się pomnoży do jutra rana.

To powiedziawszy, poszedł staruszek swoją drogą, a bogaczka powróciła do chaty. Przez cały dzień nie robiła nic innego, jak tylko myślała o zdobyciu największych skarbów złota. — Mnie tam głupiego płótna nie potrzeba, ja muszę mieć złoto, dużo złota, górę złota — powtarzała zawzięcie.

I poszła do komory, gdzie miała w ukryciu garnuszek z pieniędzmi. Wzięła garnuszek, wyszła za obejście, siadła na kamieniu nad sadzawką, ażeby tu zacząć liczenie pieniędzy. Ale ponieważ pieniądze długie lata w kącie leżały i z kurzu i wilgoci mocno poczerniały, przeto umyśliła przepłukać je w pierw i wymyć. „Wolę ja — pomyślała — ażeby mi się rozmnożyły pieniążki czyste i świecące niż brudne i czarne”.

Tak pomyślawszy, wysypała pieniądze na rozpostarty na ziemi fartuch. Potem zacerpnęła garnkiem wody z sadzawki i zaczęła polewać pieniądze...

W tej chwili jednak zaświeciła na niebie pierwsza gwiazda wieczorna i stało się to, czego się bogaczka wcale nie spodziewała. Bo oto woda z garnka lała się teraz jakby z górskiego potoku. Wody przybywało coraz więcej i więcej, woda szybko zalała bogaczkę i całe jej gospodarstwo, zatopila wioskę z sześciu nielitościwymi gospodarzami.

I kiedy rano słońce złociste zajaśniało, z wioski nie pozostało już ani śladu. Na miejscu wioski szumiło głębokie podłużne jezioro. Ostała się tylko chatka za wsią na wzgórzu, w której mieszkała uboga wdowa o sercu litościwym.

Przybyli ludzie z całej okolicy i dziwili się bardzo wielkiej wodzie. A kiedy z ust ubogiej wdowy ustyszeli o staruszkę — pielgrzymie, wtedy powiedzieli, że był to na pewno jakiś wielki święty, zesłany z nieba na ziemię, ażeby się przekonał, ile dobroci i miłosierdzia mieści się w sercach ludzkich. I dlatego nowe jezioro nazwali Święte, a miejscowość, gdzie uboga wdowa chwaliła Boga uczynkami miłosiernymi i gdzie później powstała nowa duża wieś, nazwali ludzie Chwałimem.





Ten ptak zaplątał się w przybrzeżnych wodorostach i nie może się uwolnić. Może wy mu w tym pomożecie. Żeby to zrobić, trzeba odszukać którym wodorostem ptak ma splątane nogi.

CZY WIECIE, ŻE...

Co roku eksportujemy do 10 krajów około 165 tys. ton soli kuchennej. Naszymi odbiorcami są: Szwecja, Dania, Norwegia, Finlandia, Czechosłowacja, Węgry i Anglia. Polska sól trafia również do Afryki.

Śmiało można powiedzieć, że Warmia i Mazury to kraina płynąca mlekiem. Państwowe Gospodarstwa Rolne tej części naszego kraju dostarczają rocznie do olsztyńskich zakładów mleczarskich aż 120 milionów litrów mleka! Pod względem produkcji mleka zajmują one pierwsze miejsce w Polsce. Średnia roczna wydajność krowy jest tu o przeszło 100 litrów wyższa niż w innych rejonach kraju.

Samolot nie tylko przewozi pasażerów, nie tylko ratuje życie chorym czy walczy ze szkodnikami lasów i pól, ale również pomaga kartografom wykreślać mapy. Bezpośrednie pomiary terenu, konieczne przy opracowywaniu mapy, zastępuje się coraz częściej zdjęciami lotniczymi. Są one mniej kłopotliwe i o wiele tańsze.

Główny Urząd Geodezji i Kartografii, stosując zdjęcia lotnicze przy opracowywaniu map, oszczędza wiele milionów złotych w ciągu roku.

Spragniony wędrowiec na Madagaskarze, gdy spotka ravenalę cieszy się tak jakby natrafił na źródło ożywej wody. Ravenala bowiem, nazywana też „drzewem podróżnika”, zawiera w swym wnętrzu zapas wody. Wypływa ona po zrobieniu otworu w pniu drzewa. Takie „zranienie” nie czyni drzewu krzywdy, gdyż otwór niezwykle szybko zarasta i woda gromadzi się na nowo.

Warszawa liczy obecnie ponad milion dwieście tysięcy mieszkańców. Po raz pierwszy liczba warszawiaków przekroczyła milion w roku 1925, po raz drugi — w roku 1955. Po wyzwoleniu, na początku roku 1945, mieszkało w zrujnowanej stolicy 162 tysiące ludzi.

Morze dostarcza nam nie tylko ryb. Wielką wartość ma również morskoczyn, roślina morska, zawierająca jod. Szczególnie dużo tych wodorostów jest w Zatoce Puckiej. Wydobywa się je za pomocą specjalnych podwodnych sań. Kuter pracujący w zatoce dostarcza w okresie „morskoczynowych zniw” 4—5 ton wodorostów dziennie. Po przerobieniu otrzymuje się z nich agar, używany przy wyrobie lekarstw i kosmetyków.

Niedaleko Damaszku

(Z dzieciństwa Adama Mickiewicza)

Kiedy Adam Mickiewicz był w waszym wieku i chodził do szkoły, koledzy nie nazywali go Adamem, tylko Adasiem. Mały Adaś był nie tylko dobrym uczniem, ale również wesołym, chętnym do figlów chłopcem.

Kiedys kolega Mickiewicza, Tomek, gapił się na daszek gołębnika i nie słyszał, o czym mówił nauczyciel. Toteż kiedy został wywołany do odpowiedzi, stanął „jak wryty”.

— Podpowiedz — błagał cichutko Adasia, trącając go lekko w bok.

Mickiewicz chętnie pomagał kolegom, nie lubił jednak podpowiadać.

— No, śmiało, Tomku! — zachęcał nauczyciel.

Tomek znowu trącił Adasia, a Mickiewicz zwinął rękę w trąbkę i zaczął cichutko szeptać:

— Niedaleko Damaszku...

— Niedaleko Damaszku... — powtarza uradowany Tomek.

— ...siedział diabeł na daszku... — szeptał Adaś.

— ...siedział diabeł na daszku... — powtarza z pewną miną Tomek.

Klasa oniemiała, a Adaś szepta dalej: — ...w kapeluszu czerwonym, kwiatuśkami upstrzonym.

— ...w kapeluszu czerwonym... — powtarza bez zająknięcia Tomek, ale nie kończy, gdyż przerywa mu taki śmiech, jakiego już dawno klasa nie słyszała.

MASZ TU, KOTKU

Dziecko I

Masz tu, kotku, owies na spodku, zjedz go sobie ze smakiem.

Kotek

Dziękuję, nie jestem kurczakiem.

Dziecko II

Masz tu, kotku, Marchew na spodku, schył się nad talerzykiem.

Kotek

Dziękuję, nie jestem królikiem.

Dziecko III

Masz tu, kotku, miodek na spodku, pachnie jak wiosną kwiatki.

Kotek

Dziękuję, miód jedzą niedźwiadki.

Dziecko IV

Masz tu, kotku, mleczko na spodku co byś lepszego chciał?

Kotek

Nic nie ma lepszego, miauu!....

Gdy zapadnie noc

Gdy pustoszeją ulice
i w domu twym światła gasną,
nocą, pod srebrnym księżycem —
myślisz — zasypia i miasto?...

Choć wielka cisza ogarnie
domy i mosty, i parki,
choć śpią uliczne latarnie,
a nad bramami latarki...

Choć w szparze świerszcz nie szeleści,
ptaki wesołe śpią sobie —
miasto pracuje i nie śpi.
A kto pracuje — opowiem.

Oto zagwizdże i w iskrach
parowóz ruszy z peronów.
To ojciec twój — maszynista,
ludzi powiezie do domów.

Leżąc w swym łóżu niewielkim
po całodziennych zabawach,
słyszysz głos matki spikerki:
— Halo, tu mówi Warszawa...

Srebrzyście zalśniła Wisła
i księżyc dawno już wzeszedł,
gdy ojciec telegrafista
nadawał pilną depezę.

Dzwoniła północ na wieży,
słowik w jaśminach się żalił,
gdy ojciec lekarz puls mierzył
chorej dziewczynce w szpitalu.

Ulica pusta i nocna.
Ktoś biegł nią — prędzej, ach prędzej!
Biegł po lekarstwo dla chłopca
do twojej matki w aptece.

Plac pusty mgłą się zasnuwał,
mrok gęstniał w cieniu balkonów,
gdy ojciec milicjant czuwał
nad snem i ludzi, i domów.

Gwiazdy spadały migocąc
niebem majowym, sierpniowym,
gdy ojciec montował nocą
stalowy tor tramwajowy.

Wiatr nocny dzwonił po szyldach,
gdy czuwał przy swej maszynie
młody robotnik przy filtrach
i w elektrowni inżynier.

I strażak przy telefonie
czuwał spędzając sen z powiek.
Nie spały serca i dłonie.
Czuwało miasto i człowiek.

A ojciec piekarz na rano
dla ciebie dla wszystkich dzieci
chleb musiał upiec, tak samo
potrzebny jak słońce, co świeci.

Noc mija. Gaśnie już gwiazda,
widno się robi na świecie.
Kto pośród śpiącego miasta
pracował i nie spał — już wiecie.

To dla was, żebyście spali,
a wstając rankiem wesołym
mieli złocisty rogalik
i mogli jechać do szkoły.

A teraz, gdy świt się budzi
ponad domami tak złoty,
patrz — oto znów idą ludzie,
każdy do swojej roboty...

aby na nowo ów dzień się
rozspiewał na całym świecie:
dla ciebie — tu w twoim mieście
i wszędzie — dla wszystkich dzieci.

TADEUSZ KUBIAK



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Rudolf Gadowski z Doubravy (Czechosłowacja)

Kościół Polskokatolicki pod względem organizacyjnym istnieje 70 lat. Powstał 14 marca 1897 r. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn. Powodem odejścia od Kościoła Rzymskokatolickiego i zorganizowania jurysdykcyjnie niezależnego ugrupowania katolickiego był protest przeciwko nadużyciom rzymskokatolickiego duchowieństwa w Ameryce sprzecywnym z patriotycznymi i społecznymi prawami tamtejszej Polonii. Na teren Polski Kościół Polskokatolicki wkroczył po pierwszej wojnie światowej, by tutaj znowu głosić autentyczny patriotyzm wyrażający się w proteście przeciw ingerowaniu papieżstwa w religijne życie polskich katolików. W dziedzinie doktrynalnej i kulturowej bazuje na starokatolicyzmie. Istnieje więc katechizm katolicki, mszał i rytuał katolicki, ale nie uznaje się prymatu i nieomyślności biskupa Rzymu. Najwyższą władzą jest Synod ogólnopolski, który wybiera Radę Kościoła i biskupów. Głową Kościoła jest przewodniczący Rady Kościoła z tytułem biskupa naczelnego. Biskupów jest czterech. Diecezje — trzy (warszawska, krakowska i wrocławska). Celibat duchowieństwa szanujemy, lecz nikogo doń nie zmuszamy.

O podtrzymaniu korespondencji prosimy. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.



Pan H. N. z Inowrocławia

Odezwy do mieszkańców Inowrocławia w podanej nam formie opublikować nie możemy. Zgadza się z tym, że w Inowrocławiu powinna powstać polskokatolicka parafia wokół podanego przez Pana obiektu sakralnego. Na prośbę Pana wzywamy naszych sympatyków z Inowrocławia, by „się ujawnili” przez wyrażenie swoich życzeń w tym względzie w listach prywatnych (lub w piśmie zbiorowym) zaadresowanych następująco: Kuria Biskupia Diecezji Warszawskiej, Warszawa, ul. Szwoleżerów 4.

Pozdrawiamy Pana H. N. i w wszystkich inowrocławian.



Pan Feliks Hus z Wojtkowej

Pismo Św. Nowego Testamentu można nabyć w Brytyjskim i Zagranicznym Towarzystwie Biblijnym, Warszawa, ul. Nowy Świat 40.

Co do tzw. gregorianki pytanie jest niejasne. Sądymy, że chodzi tu o rzymskokatolicką praktykę odprawiania kolejno trzydziestu Mszy św. w trzydziestu po sobie następujących dniach bez przerwy. Nazwa pochodzi od imienia papieża Grzegorza I (zm.

604 r.), który rzekomo nakazał odprawić 30 Mszy św. za zmarłego mnicha, o którym (z objawienia) miał wiedzieć, że jest w czyśćcu. Kościół Polskokatolicki modli się za zmarłych, księża odprawiają za nich Msze św. ale „gregorianki” nie odprawiają.

Panu chodzi o odprawianie gregorianki „za miłość Boską a nie za mamonę światową, która odciąga lud od Boga”. Nie jesteśmy pewni, czy właściwie to rozumiemy, gdy tę odpowiedź bierzemy za prośbę o odprawienie pewnej ilości Mszy św. za zmarłych bez żadnej ofiary materialnej na rzecz Kościoła ze strony Pana. Wyjaśniamy, że w Kościele Polskokatolickim nie ma ustalonych taks na żadne modlitwy i posługi religijne. Owszem, bardzo często księża odprawiają Msze św. całkowicie „za darmo” czyli bez żadnych ofiar. Jest jednakże i tutaj pewne zastrzeżenie wyrażone przez Ap. Pawła następująco: „Czy ktoś pełni kiedykolwiek własnym żołem służbę żołnierską? Albo czy ktoś uprawia winnicę i nie spożywa z jej owoców? Lub czy hoduje ktoś trzodę, a nie posila się jej mlekiem?... Napisane jest właśnie w Prawie Mojżesza: Nie zawiążesz pyska wołowi mlócaćemu... Jeżeli więc my zasiałiśmy wam dobra duchowe, to wielka rzecz, że uczestniczymy w żniwie waszych dóbr doczesnych?... Czyż nie wiecie, że ci, którzy trzodą się około ofiar, żywią się ze świątyni, a ci, którzy posługują przy ołtarzu, mają udział w ofiarach ołtarza? Tak też i Pan postanowił, ażeby z Ewangelii żyli ci, którzy głoszą Ewangelię” (1 Kor. 9, 7-14). Innymi słowy: Msze św. księża odprawiają bez taksy, ale są ludźmi i z czegoś muszą żyć. Pozdrawiamy.



Pani H. z Klimontowa Sosnowieckiego

Najbliższe Klimontowa parafie polskokatolickie znajdują się w Bolesławiu, pow. Olkusz i w Strzyżowicach, pow. Będzin.

Małżeństwo Pani nie jest błędem, bo ślub cywilny nie jest grzechem. Należy tylko ten akt prawny uświęcić ślubem kościelnym. Mąż winien przedstawić swoją sprawę w Sądzie Kościelnym (Warszawa, ul. Wilcza 31) i stamtąd otrzymać bliższe informacje.

List Pani zawiera wiele życiowych uwag, więc pozwalamy go sobie zacytować w kilku fragmentach:

„Mam ślub cywilny od siedmiu lat z mężem, który prawnie rozwiązał swoje pierwsze małżeństwo zawarte w 1935 roku. Gdy ostatnio rzymskokatolicki ksiądz przyszedł do nas po kolejnie przynałam się do tego, ale on uniósł się gniewem, nazwał moje małżeństwo grzechem i zapowiedział, że w przyszłości odwiedzi mój dom, o ile wypędzę męża precz. Czy ksiądz ma prawo kazać mi wypędzić dobrego człowieka? Przecież dobry gospodarz nie wypędzi z domostwa psa, gdy ten mu jest wierny. Z mężem żyję-

my w najlepszej zgodzie. Oboje jesteśmy religijni. Mąż codziennie odmawia pacierz rano i wieczór. Wychodząc do pracy, mówi mi: Zostań z Bogiem. Więc wierzymy w Boga i żyjemy uczciwie. Dlaczego to trzeba zniszczyć? Nie zgadzam się z księdzem i powiedziałam mu, że nie musi do nas przychodzić ani my nie musimy iść do jego kościoła. Stworzymy sobie kościół w domu, gdy uklękniemy przed religijnym obrazem lub krzyżem i pomodlimy się równie gorąco jak w kościele. A swoją drogą nasza rzymskokatolicka wiara kosztuje nas grube pieniądze, bo księża rzymscy przy posługach religijnych nie mówią: dajcie co łaska, lecz pokazują na swój cennik. Dlatego powiedziałam temu księdzu, żeby jak najszybciej w Polsce całej zaistniał Kościół Polskokatolicki, bo w nim nie ma takich ciemnościeli...” Sądymy, że odpowiedź Pani dana owemu księdzu była trafna. Nikomu nie wolno rozbijać rodziny opartej na związku prawnym i wewnętrznej zgodzie. Rada owego „kolednika” dowodzi absurdalności niektórych zasad rzymskich. Z jednej strony głosi się nierozzerwalność i świętość rodziny, a z drugiej rozbija się ją również w imię nierozzerwalności i świętości.

Z drugiej jednak strony wołą Jezusa Chrystusa jest, aby małżeństwa chrześcijan łączył Bóg czyli — w Jego imieniu — religijna władza. Dlatego obok ślubu cywilnego należy zawrzeć też ślub „kościelny” w swoim wyznaniu. Jesteście katolikami, więc jest wskazane, by Wasze ważne i dobre małżeństwo pobłogosławił katolicki ksiądz. Jeżeli tego nie chce zrobić — bez słusznych powodów — ksiądz rzymskokatolicki, należy się zwrócić do księdza polskokatolickiego.

Dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie pozdrawiamy.



Pan Józef Gąsiorek z Warszawy

Wyrażenie „doktryna wiary” dosłownie znaczy „nauka wiary”. Encyklopedia poucza, że doktryna to „całokształt twierdzeń, założeń lub przekonań z określonej dziedziny wiedzy (filozofii, teologii, polityki itp.), właściwy danemu myślicielowi lub szkole; terminu doktryna używa się niekiedy zamiennie z terminami: teoria, nauka, system, a w dziedzinie polityki — również z terminem program”.

Jeżeli czasem w „Rodzinie” ukazuje się określenie „doktryna wiary”, wyraża ono przekonania religijne (katechizm), którymi kieruje się człowiek wierzący w oddawaniu czci Bogu i którymi powinien się kierować w całym życiu prywatnym i społecznym. Pozdrawiamy.

SPROSTOWANIE

Przepraszamy za błędne podanie tekstu do Ewangelii św. w numerze 7 „Rodziny” zamiast Ew. wg św. Łukasza (8,4-15) powinna być Ewangelia wg św. Mateusza (4,1-11).

W numerze 7 naszego pisma, w komentarzu do Ewangelii św., wkraśl się błąd drukarski i spowodował zniekształcenie zdania, które powinno brzmieć: „... Potrafi jak Chrystusa kusić także współczesnego człowieka.”

Za tę przykrą pomyłkę przepraszamy.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj konywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 35. Zam. 226. T-35.



1



2

CHEŁMŻA

Chełmża w woj. bydgoskim, ul. Waryńskiego. W głębi kamieniczkę z XV wieku. Rynek i pomnik wdzięczności.
Kościół trzynawowy, gotyk XIII/XV w.

Fot. Janusz Kreczmański

Największy w kraju kombinat cukrowniczy znajduje się w Chełmży, piętnastotysięcznym miasteczku, położonym o 20 km. od Torunia. Obejmuje on cukrownię, wytwórnię alkoholu bezwodnego i rafinerię soli potasowych. Jest tu jeszcze dobry przemysł galanteryjny, cegielnia, fabryka papy. W historii naszych dziejów miasteczko nie odgrywało nigdy większej roli poza tym, że w latach 1251 do 1824 było siedzibą biskupów chełmińskich. Konrad Mazowiecki, ten sam co sprowadził Krzyżaków do Polski, ofiarował w r. 1222 gród Łoza pruskiemu biskupowi Chrystianowi. Heidenreich — biskup chełmiński założył tu siedzibę, która otrzymała nazwę „Culmensee”, później spolszczoną na Chełmżę. Prawa miejskie Chełmża otrzymała w 1251 r.

W cieniu pomorskiej stolicy Torunia, miasteczko pędziło przez wieki całe żywot spokojny, a ludność trudniła się rolnictwem i piwowarstwem. Nie zmieniło się to w latach zaboru pruskiego ani w latach Księstwa Warszawskiego, ani pod ponownym panowaniem Prusaków. Prawdopodobnie sprzykrzyło się biskupom mieszkać w ciasnym malutkim miasteczku, bo w r. 1824 siedzibę swą przenieśli do sąsiedniego Pelplina.

Rozwój Chełmży nastąpił po wybudowaniu tu w 1880 r. największej cukrowni w kraju i węzła kolejowego. Miasteczko przekształciło się w ośrodek robotniczy i takim pozostało aż do drugiej wojny światowej. Różni się od wielu innych podobnych miasteczek tym, że posiada wodociągi, kanalizację, gazownię a także nowoczesny dom kultury z krytym basenem kąpielowym. Ale są to już zdobycze ostatnich lat.

J.CH.



3

